

Młodzieży polskiej

poświęca

*Autor.*



# ALBUM WŁOSKIE.

PRZEZ

TEOFILA LENARTOWICZA.



WE LWOWIE.

NAKŁADEM F. H. RICHTERA.

1870.

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA	
w Zabrze 884-1/-9	
P	ZN. KLAS. 884-1/-7+884-9
	NR INW. 447622

15466

# I.

Były te czasy jeszcze w młodem lecie,  
Kiedy baczenia u człowieka mało,  
Żem też umyślił wędrować po świecie,  
Paść mi się bydła w ojczyźnie nie chciało.  
Długom był śmiałą nadzieją bogaty;  
O jakim wytrwał a wycierpiał siła  
Alić z młodszymi jako prędko laty  
Piękna nadzieja ze mnie ustąpiła.  
Płakałem długo, wspominając na ty  
Ojczyście miejscą ....

TASSO.

JEROZOLIMA WYZWOLONA.



## POWITANIE.

Za błękitnych wód przestrzeni  
pożegnany kraj tam leży,  
A przedemną rzymskich równin  
nieobjęta pustka senna;  
Brylantowa gwiazda dzienna  
budzi ptactwo tych wybrzeży;  
Cicha, błoga świtów pora,  
zabłąkany wiatr zabiega;  
I w tej chwili żagle białe  
zwolna wznoszą się u brzegu.  
Jak motyle skrzydła wiotkie  
zwiewa cudna Aurora  
Na wód modrych przestrzeń stałą  
tę flotylę łódek białą.  
Gaje ciemne, zapomniane  
rozdzielają wieczne cienie;

Pług rolnika nie dotyka  
zapuszczone te przestrzenie.  
Kędy miasto plennych kłosów,  
wielkich ojców rzymskich sława,  
Posągami z pod tej ziemi  
rok do roku pięknie wstawa.

Strzeż się wodzić po tych łąnach  
ciężkie pługi twe rolnicze,  
Byś nie ranił żelaz ostrzem  
bogów śpiących tam oblicze.  
Zasiew dziejów był obfity,  
pamięć przeszłych dni u świata,  
Toż się bogi zaludniła  
rzymska rola Cyncynata.  
Nie zatarte ludów dzieje,  
barbarzyńców trud daremny,  
Z każdą wiosną zabieleje  
z pod tych łąnów świat podziemny;  
I po prawie zając przyjdą  
wśród żyjących miejsce swoje,  
Niezrównanych natchnień dzieła  
bogów dawne i heroje.  
Wyjdzie szereg w togach męzkich,  
prawa ludów dzierżąc w dłoniach,



I na wzgórze kapitolu

na brązowych ruszą koniach.

A brzęk kopyt ich rumaków

po szerokich tętniąc schodach ,

Przerażenia rzuci dreszcze

po zamorskich w krąg narodach.

Wielcy męże nieśmiertelni

przed niestartą chwałą waszą ,

Na posągów cień grobowy

barbarzyńcy miecz przypaszą.

Witaj! ziemio zapuszczona ,

gaje, cienie, puste drogi ;

Nad górami, ruinami

biesiadują stare bogi.

A myśl szczęsna, zczarowana

widmy z myśleń błogich czasów,

Po nadmorskich gajach ściga

rozpierzchnione widma lasów.

Tam jej znika satyr leśny,

za nim Faun z brzęcącym fletem,

I z Wırgilim plectro rzymskie

grecką lutnię trąca z Getem.

Gdzież wy natchnień złote wieki?

czas odmienny, myśl odmienna,

Lutnio bogów i pasterzy  
                    żegnaj, żegnaj pieśni senna.  
Na błękitne wód przestrzenie  
                    czarodziejko rzucam ciebie,  
W uszach moich dzwony huczą  
                    na Ojczyzny mej pogrzebie;  
Głuchym jękiem odpowiada  
                    wieko ostrym bite źwirem,  
I swobodna pieśń przepada  
                    nad rozlanych wód szafirem.



## J T A L I A.

DO J. Ł....

Zapomnij wszystko, zapomnij,  
Coć tłum zawistny podawa,  
Który szlachetność obrusza,  
Obraża wyższość i sława.  
I wrzaskiem niskich złorzeczeń  
Pewny, że sławę pozyska,  
Tyfon w ciemnościach wylęgły  
Na blask słoneczny się ciska...  
Dawna to walka lutnistów,  
Niechże cię rany nie bolą;  
Oczyma spojrzuj Hesioda,  
Jak walczy ojciec Apollo.  
I ciesz się z słońca zwycięztwa,  
W którym odnajdziesz część własną,  
I w słońce wiecznie patrz, w słońce,  
Dopóki oczy nie zgasną.

Droga przed nami tak cudna,  
 Za wód błękitnych rozlewem  
 Italia tam nas powita:  
 Rzeźbą, muzyką i śpiewem,  
 Stu wieków wspomnień łańcuchem,  
 Błękitną ziemią i niebem,  
 I wszystkich marzeń obrazem,  
 I wszystkich marzeń pogrzebem...

Patrz, Tyburtyńskiej sybilli  
 Oto świątynia dotrwała,  
 O siedmiu greckich kolumnach  
 Nad przepaściami tak biała.  
 Nad falą rzeki szumiącej,  
 Co w mgły się kroplach rozpada,  
 Stoi pod błękit wzniesiona  
 Słonecznych natchnień kaskada.

Zdała od drogi zwycięzców,  
 Od Via Sacra Romana,  
 Stuletnia wieszczy sybilla,  
 W kozłową skórę odziana.  
 Pierś jej uwiędła szeroka  
 W ustawnej Apolla pracy,  
 Zdaleka świetnych ogrodów,

Gdzie śpiewa dworak Horacy.  
 Dzika samotna z tej skały  
 Wieszczzenia rzuca nad Rzymem,  
 Duchem Apolla porwana,  
 Owiana z trójnoga dymem.  
 Z progów tej greckiej świątyni,  
 Z tej próżni zda się powstawa  
 Zżółkła jak słońce od słońca,  
 I upalona jak trawa.  
 I woła z włosem rozwianym  
 Nad srebro siejącem Anjo:  
 Gwiazdo, dziewico błękitów,  
 Jestżeś ty Wenus Uranją?  
 Za sybilijskiem wołaniem,  
 Z dalekich Mantui wzgórzy,  
 Wirgiliusz wsłuchan w wieszczzenia  
 Natchnione carmina wtórzy.  
 Po sennych marach Platona,  
 Patrz jaka rokosz się zbliża  
 Spełnionych bólów kielicha,  
 Roskosz trucizny i krzyża.

Na kaskatele perłowe,  
 Gdzie śpiewak pieśni donuca,  
 Cień tej niewiasty z nad Anjo

Dziwną żałobę narzuca.  
 Augustus Pater Patriae  
 W tych gajach zbył się Cezara;  
 Na czole wieniec różowy,  
 Złocista w ręku łśni czara.  
 Uśmiech mu usta osładza  
 Hyblejskiej pszczoły nektarem;  
 Zasiedli uciech wspólnicy  
 Z wiecznie zwyciężkim cezarem.  
 I pieśń się rzymska rozuzda,  
 Słów nie zadzierza wstyd prawy,  
 Horacy w pletro uderza,  
 Cezar go słucha łaskawy.

Z surowej mowy łacińskiej  
 Tyś wywiódł szczebiotkę grecką,  
 Tylko różnica zaiste  
 Heleńczyk spiewał jak dziecko  
 Pindara ody pochwalne,  
 Muzy historyi herojów.  
 To dzieł chwalebnych pochwała,  
 Nagroda trudów i znojów;  
 To wykrzyk z piersi swobodnej,  
 Co sam się z łona rozkuwa,  
 Gdy oko wielkość podziwia,

A serce bogów poczuwa.  
 Anakreonta bachantki,  
 Igraszki myśli nie zpsutej,  
 Do serca znajdą przystępy,  
 Młodym przypadną do nuty;  
 Gdy twoje wierszę ozdobne  
 Nad swobód spiewane grobem,  
 Będą tkaniną kunsztowną,  
 Martwym dla serca wyrobem.

Twa filozofja wygodna  
 Niewzniesie przyjaciół grona,  
 Ni twoja chwała wolności,  
 Ni twoja mierność chwalona.

O jakaż radość blask szerzy  
 Na krągłem spiewaka czole!  
 Augustus Cezar Oktawjan  
 Przy piewcy zasiada stole,  
 Co chociaż skromność wychwala,  
 Jak piękną radość pomierna,  
 Pańskim się wzrokiem zapala  
 Spełniając czary falerna.  
 Przy kaskateli perłowej  
 Wiecznie szumiącym tym szmerze,

Złocistą lutnię łacińską  
 Do rąk Augustów wieszcz bierze.  
 Wirgiliusz patrzy nań smutny,  
 Przyzwany pańskim rozkazem,  
 Że wiek ten złotym nazywa,  
 Co się wypisał żelazem...

Każdy czas w podłych obfity,  
 W niecnym pochlebców z rzemiosła,  
 Ale nie w każdym nikczemność  
 Laurów liście odniosła.  
 I dziś podobnych czyż mało?  
 Przedajnych umysłów tyle;  
 Znasz ich niestety, to lepiej  
 Zapomnieć o nich na chwilę.

Spiesz się, rzuć okiem na strony,  
 Nim wiatry jasną mgłę zetrą,  
 Widzisz tam puhar złocony  
 I złote łacińskie pletro.  
 Cień co zachodzi od Anjo,  
 Nad skały wzrasta, nad piny,  
 Na góry leci dalekie  
 Olbrzymi cień Tyburtyny.



Znikli, samotność dokoła,  
Szum wód przerywa tę głąszę,  
Jak krople kaskad na zioła  
Wieszczanie spada na duszę.  
I poruszona zwątpieniem  
Swe siły odbiera wcale...  
Przepaści, tęcze, potoki,  
I srebrne włosy na skale.  
Spadają syren fontanny,  
Akant w rosistej topieli,  
A w górze błękit poranny,  
I ta świątynia się bieli.  
Niżej z ciemności wulkanu,  
Gdzie z szumem Anjo zapada,  
Z podziemnej groty Neptuna  
Jakiż cień do nas zagada?  
Czy wyjdzie straszny Terezjasz,  
Czy Ajax krzywdy swej mściwy,  
Czy nas powiedzie Wirgili  
Na smutne umarłych niwy?

Tu noc spoczywa straszliwa,  
U nóg jej kona dzień złoty,  
Nadzieja wita wędrowców,  
Gołąb wyleciał z tej groty.

I wnet się słońcem obłóczy  
 Spiewaków niedoli struna,  
 Nadzieję pieją, gdzie huczy  
 Straszliwa grota Neptuna.  
 A dzwonek rzymskiej kampanii  
 Błogo podzwania im wtórem,  
 I oko Boże miłością,  
 I oko morza lazurem.

Pod czarną ziemią kampanii  
 Ciągną się ciemne smętarnie,,  
 Długie katakomb podziemia,  
 Tęskne Chrystusa owczarnie.  
 A wszystkie drogi podziemne,,  
 Kaplice złote i freski,  
 Owiał duch błogi zaziemski  
 Ciszy i grozy niebieskiej.  
 Tam się pokłońmy wygnańcy,,  
 Uczcijmy twarze grabarzy,  
 Radości spłyną nam w dusze  
 Od ich słońc jasnych i twarzy;  
 Od łzawnic, krwawnic po ścianach,,  
 Od tych napisów i znaków,  
 Od tych baranków, mozaik,,  
 Kotwic, pasterzy i ptaków..

Te mroki mają światłości,  
 Ta światłość radości kryje,  
 Że to co ziemskie umiera,  
 Lecz to co boskie ożyje.  
 Bezbarwne oliwne drzewa  
 W powiewach szumią bez cieni,  
 Słońce kampanią zalewa,  
 Srebrnym się pasem brzeg mieni.  
 A dalej, dalej ul złoty  
 Pod skrzydły obłoku bieży,  
 Tryumf i razem grób cnoty,  
 Co w łonie katakomb leży.

Alić już okręt nas czeka,  
 Na brzegi pospieszmy kroku,  
 Żeglarz pogląda z pokładu  
 Z wymowną chmurą na oku.  
 Ojczyznę jego powietrze  
 I morskie wody bez końca,  
 I ten wiatr piersi chłodzący,  
 I ten szeroki świat słońca.  
 Nam nasze lasy ojczyste,  
 I nasze łany zbóż szumne,

Kędy kolumna słoneczna,  
Oświeca rycerzy trumnę.

Patrz Cyrce skały nad morzem,  
Zkąd płyną rybackie łodzie,  
Brzęk złotej lutni Homera  
Zda się rozbija po wodzie.  
Chór towarzyszków wyprawy  
Do Grecyi wraca z pod Troi,  
Słońce na wieńcach ich sławy  
I świetnej świeci się zbroi;  
Lecz piękniej, niżli blask słońca,  
Sława się mężnych rozlega,  
Których rokosze ziem cudzych  
Nie zatrzymały u brzegu.  
Niech nam się zdaje, że w grecki  
Rytm się piosenka układa,  
Że pieją dzieci wolności:  
Niech żyje matka Hellada!

Partenopejskie już brzegi  
Widać we słońca oprawie,  
Czerwone skały Procidy  
Ku naszej śmieją się nawie.

Dalej my płynmy, wciąż dalej,  
 Wiatr cichą falą nie wzruszy,  
 Tu siadał straszny Polyfem  
 Dmąc na fujarce pastuszej.  
 Gdzie jego pasły się trzody,  
 Dziś pomarańczy gaj woni,  
 Na brzegu brzęczy gitara,  
 I srebrna morza fal dzwoni.  
 Po białych schodach w ogrodzie  
 Droga wężuje się kręto,  
 Biały Neapol w mgłę ginie,  
 Przed nami modre Sorrento.  
 Łódka o żaglu łacińskim,  
 Co na wpół masztu zawisa,  
 Ku brzegom Capri pomyka  
 Przypominając Odyssa.

Przezroczyście je mórz fala,  
 I z nad lazurów odmętu  
 Przenikliwymi promieńmi  
 Jaśniej słońce z djamentu.  
 Zdaleka Wezuw podnosi  
 Swe szczyty do niebios stropów,  
 Rzucając ognie i dymy  
 Z odwiecznej kuźni Cyklopów.

Italja cała ztąd widna,  
Wyspy na szklanej przestrzeni,  
Owdzie Amalfi, Sorrento,  
Dalej Syreny z kamieni.  
Jaka tu cisza czarowna,  
Jaskółek tylko tysiące  
W przepaściach krąży bez końca  
Nad lustro przestrzeni lśniące.  
Woń innych światów zabiega,  
Wiatr lekką łódką kołysze,  
Zda się że serce Italii  
Z tej jasnej wyspy usłyszę.  
Serce Italii tu spiewa,  
Przyłożmy ucho do morza,  
Zaiste boża ta ziemia,  
Ale pieśń ludzka nie boża.  
Śród cytryn, pomarańcz woni,  
Śród mórz rozlanych przestrzeni,  
Tyle tu cudów dla serca,  
Ile tu martwych kamieni.  
Spojrz, oto Capri czarowna,  
Zieloność jaka tam świeża;  
Powiedz: czy brzegi to ziemi,  
Czy rajskie widać wybrzeża?  
Po trudach, mękach żywota,

Jakże tu cicho, swobodnie;  
 Aloes rośnie po skałach,  
 Palmy zwieszają się wschodnie.  
 Wyspa ta z morza zwierciadeł  
 Niby syrena zwodnicza  
 Spokoju wabi roskoszą,  
 Pociąga wdziękiem oblicza;  
 Lecz sercu, które związała  
 Niedola ojczystych losów,  
 Przestrogę daje Odyssej,  
 Syreny nie słuchaj głosów.  
 Biada kto zgłuszy ojczyznę,  
 Co w głębi serca mu szłocha,  
 Tułacz do swojej niewróci,  
 Gdy cudzą ziemię ukocha.

Na brzegach piekła czy raju,  
 Spiewajmy pieśni nadziei;  
 Odyssej krótko zagościł  
 Na skałach pięknej Egei.  
 A jeśli kłamstwem natchnienie,  
 Rzucajmy ziemi siedlisko,  
 Gdy przez to modre sklepienie,  
 Niebo się zdaje tak blisko.  
 Te wyspy, skały, Wulkany

Niebieskim ciągną się progiem,  
A słońce lampą z djamentu  
Wiecznie płonąca przed Bogiem.

I oto grota błękitna;  
Za życia płynięm w niebiosy!  
Jak perły z wiosła wiosłarzy  
Spadają srebrzyste rosy,  
Tak biały anioł lecący  
Po niewzruszonej wód fali,  
Gdy skrzydłem w wodę uderzy,  
Od skrzydeł woda się pali.  
I łódka nasza pomyka,  
Czar wkoło, piękność wciąż sama,  
U wnijscia groty niebieskiej  
Stańło słońce jak brama.  
Uderzaj wiosłem wiosłarzu,  
Niech spiewa zakłęta grota,  
Przez lazur potem popłynięm  
W dyamentowe te wrota.  
Nadzieja wszędzie mi spiewa,  
Czy dzień się rodzi czy kona,  
Jako w Dantejskiej piosence:  
Amor mi sempre raggiona.  
To przyjmij rękę przyjazną



O złotowłosa pływaczko,  
Na włoskich morzach lutnistko,  
Słowiańskich krajów śpiewaczko  
Dzisiaj, gdy jutro ktoś powie  
Do jakiej przesiądziesz łodzi,  
Gdy słońce polskich śpiewaków  
Nigdy bez chmury nie wschodzi!  
Gdziekolwiek rudłem zawiniesz,  
Harfo złocista żyjąca,  
Niech miłość smutnej ojczyzny  
Twą serca strunę potrąca.  
Moja już kończy się droga,  
Rychło na ustach pieśń skona,  
A z pieśnią imię kochane,  
I tylu braci imiona.  
Gdy oczy szczęścia nie ujrzą,  
Co się na licach rozłącza,  
Błask drogiej matki ojczyzny  
Okryje zwłoki tułacza.



## ŁUK TYTUSA.

Wcichy wieczór księżycowy  
Stałem pod rzymską ruiną,  
Wśród Forum gdzie wrzeszczą sowy,  
Campo Vaccino.

Gdzie kolumny, architrawy  
W mgły srebrnej sieci  
Marzą tak na gruzach sławy,  
A księżyc świeci...

Nagość ruin mgła tam kryje,  
Smutek przemaga;  
Bawoł stepów wodę pije  
Ze sarkofaga.

Z kolosseum od zwierzyńców  
Chudy lis szczeka,  
I pieśń słychać barbarzyńców  
Z daleka.

Łuk Tytusa wielki, biały,  
Kreślił się w górze;  
Rzeźby w noc się ożywiały,  
Ryte w marmurze.

Owe barki pochylone  
Nędzą i żalem,  
Owe czoła zasmucone  
Za Jeruzalem.

Zda się jękną smutne głązy,  
Marmur zaboli,  
W proch lecące te obrazy  
Starej niewoli...

Ze świątyni Salomona,  
Złamane klęską,  
Niosą gnąc się te ramiona  
Zdobycz zwyciężką.

Księżyc świeci na te płyty  
Straszliwej karty;  
W oczach moich lud zabity  
I Bóg obdarty...

A nad głowy Izraela,  
 We wieńcu sławy  
 W nocnem świetle się wybiela  
 Tytus łaskawy.

Zda się kopyt słyszę grzmoty,  
 I rydwan dzwoni,  
 I Victoria niesie loty  
 I wieńce w dłoni.

Cisza senna, olbrzym krwawy  
 Zatracił imię,  
 Blask księżyca świeci mdławy  
 Na starym Rzymie.

Jeden tylko pozostały  
 Grób bez nadziei,  
 W oczach moich żyje biały  
 Zewłok Iudei...

Straszne głosy krwawej bramy,  
 Jako miecz ostry,  
 A tam dalej spią pod mgłami  
 Kapitol, Rostry...

Gdy tak patrzę co tu sztuki,  
 Co łoż zaletą,  
 Pod te stare rzymskie łuki  
 Przyszedł żyd z Gheto.

Westchnął z głębi i nad głową  
 Załamał dłonie;  
 I przypomniał nędzę nową  
 W nowym zakonie.

Jak pod murem tam daleko  
 Moskiewskiej bramy,  
 Ze łzą krwawą pod powieką  
 Mknał cień ten samy.

I obrazy też widziałem  
 Straszne, prawdziwe,  
 Nad ogromnym krajem białym  
 Idące żywe.

I tak samo rydwan dzwonił  
 Krocząc wspaniale,  
 I tak samo świat się kłonił  
 Tytusa chwale.



## W GÓRACH.

Za sobą w dali miałem Rzym,  
Przedemną przestrzeń siną,  
Gdzie pod górami wił się dym,  
Ruina za ruiną.

Równa się droga ciągnie w dal,  
Gdzie nigdzie cyprys przy niej,  
I tylko wiatru lekka fal  
Przelata wskroś pustyni.

Kędy odwiecznych ruin gruz,  
W rozdołach strumień świeci,  
Bawoły ciągnion skrzypi wóz,  
A pył na błękit leci...

Przy wozie chmurny ciągnie kmić,  
Znać obcych ludów plemię;  
Gdy król Wandalów krzyknął: leć,  
Pociągnął na tę ziemię.

Z nim do Italii cudnych stref  
 W harmonii ustroń błogą  
 Ten barbarzyńców przyszedł śpiew,  
 Co słysząc tam nad drogą.

Pod górę nad te szczyty skał,  
 Gdzie miasto w mgłę się zlewa,  
 Jucznego muła starzec gnał  
 Kończąc w treпки z drzewa.

Droga szła jedna w górę tam,  
 Gdzie biały gród na skraju,  
 Ta do klasztoru wiodła bram,  
 Ta po oliwnym gaju.

Gdym go pozdrowił, zwolnił chód  
 I odparł: Pókój z wami;  
 Otóż i piękny mamy chłód,  
 A tam i miasta bramy.

Słońce zachodnie spada ot,  
 Za naszych murów wieżę;  
 Toż pewnie siostra tam u wrót  
 Czeka cię na wieczerzę.

A ja westchnąłem z piersi: Ach!  
 Daleki ja przychodzień,  
 Gdzie moja chata, ojców dach,  
 Obracam oczy co dzień.

Z Polski ja rodem — z Polski... tak...  
 Lecz znać nie słyszał o niej,  
 Bo tylko głową czyni znak  
 I dalej muła goni.

Ach to daleko straszny świat,  
 Mil tysięcy będzie może...  
 A mnie ośmdziesiąt blisko lat,  
 A zawsze w tym klasztorze...

Żal mi cię chłopcze — starzec rzekł —  
 Jam łązy powściągnął w krtani;  
 On poszedł w górę, jam się wlekl  
 Przez smutny bór Kampanii...

Jego klasztornej braci chór  
 U wrót powitał błogo;  
 Jam wśród błękitnych włoskich gór  
 Nie spotkał z swych nikogo.



## PRZY ZACHODZIE SŁOŃCA

POD BRAMĄ OGRODU.

Pod jednym domem wśród gruzów Romy,  
W jedno lato przed zachodem,  
Gdzie starych ruin czernią się łomy,  
Przystanąłem przed ogrodem.

Figowe liście, kaktusów drzewa  
Kolczaste roztwarły dłonie;  
W ogrodzie stara niewiasta śpiewa,  
I słońce schodzi w tej stronie.

Nad marmurowym na wodę żłobem  
Stał bożek w pokoju błogim,  
Żłób marmurowy kiedyś był grobem,  
I bożek kiedyś był bogiem.

Stara śpiewaczka swą wiosnę miała,  
Całemu światu wiadomo;  
Tęskna piosenka życiem się zwała,  
I Rzym dzisiejszy był Romą.

Słuchałem długo, jak pieśń daleka  
W gaiku bukszpanów dzwoni,  
Kropla po kropli ze źródła ścieka  
W cyprysów cichej ustroni.

I rzekłem: Otóż wszędzie smętarze,  
I pocóż chodzić na groby?  
W której chcesz stronie wszędzieć pokażę  
Żywe dokoła żałoby.

Ja sam, mój Boże, czyż nie należę  
Do tej przeszłości niezwrotnej,  
Na nieznajome rzucon wybrzeże  
Zbolały, zgorzklły, samotny?

Stara niewiasto, pozdrawiam ciebie,  
I ciebie bożku bez ręki;  
I ciebie słońce gasnące w niebie,  
I nuto smutnej piosenki.

I ciebie domku biały pod drzewem,  
Rzymskiego grobu ostatki,  
Nad rzeźb którego pięknym reljewisem  
Pajęczek rozwiesza siatki.

Pozdrawiam ciebie ruino grodu,  
Teatra, pałace, bramy;  
Po latach nędzy dobrze mi z wami  
Spocząć przy blaskach zachodu.



## SERENADA.

Patrz bracie tam,  
Ten pałac widzisz chmurny?  
Aloes liść  
Z nad ciężkich bram  
Z olbrzymiej zwiesza urny  
U czarnych wniść.

Po murach w dal  
Posągów szereg stoi;  
Cyprysów wierzch  
Porusza wiatru fal,  
Gdy rzymski świat spokoju  
Wieczorny zmierzch...

Z balkonu w dół,  
Tam kędy róże wiszą,  
Giuliety cień

Wciąż mi się snuł,  
Wieczorną wyzwan ciszą,  
Jak jedno z śnień.

Romea duch  
W cieniach gdzie oko ginie,  
Patrz jak ten mur,  
Budził mój słuch  
Brzękiem na mandolinie  
I spiewał chór.

Za spiewy w dań,  
Gdy zcichła serenada,  
Na korną skroń  
Z balkonu nań  
Deszcz wonnych róż upada  
Za pieśni woń.

I byłem już  
Tak z nimi zżył się błogo;  
Aż w jeden czas  
I dusza róż,  
I pieśni duch nad drogą  
Zamilkły wraz.



Słowików chór

Tak z gęstych cieni szłochał,

Jakby im wzór

Romeo dał,

Jak swą Giulietę kochał,

Gaj pieśnią brzmiał.

Raz w jedną noc

Budzi mnie słodkim tonem,

Czarowny śpiew,

Rozległość, moc,

Lecz pusto nad balkonem

Wśród ciemnych drzew.

Gdzie okno jej,

Zasłonę wietrzyk wzrusza;

Piej! silniej piej!

Złe bogi wzrusz,

Może powróci dusza

Z smętnych wzgórz...

Czy siła złud,

Z różanym wieńcem w dłoni

Z nad krętych schód,

Gdzie bluszczów splot,

Amor we skrzydła dzwoni  
I znika w lot.

U chłopca stóp  
Różany wieniec pada,  
Jak padł na grób,  
Załamiał dłoń,  
A chór słowików biada —  
Noc, jasność, woń....



## TUSKULUM.

Tyle tu słońca, tyle zieleni,  
Tyle słowików śpiewa wśród cieni.  
Dalej pod górę, pod sosny chłodne,  
Góry niebieskie, niebo pogodne.  
Używaj serce, używaj pory,  
Niech cię te przejmą wiewy, kolory,  
Ten szum sosnowy, las Cycerona,  
Gdzie każda rzymska sosna zwieszona  
Zda się rozwodzić daremne żale  
Po wielkich mężach, po zgasłej chwale.

W górę po drodze, na skrętach drogi,  
W laurów cieniach bielą się bogi.  
Wenus wstydliva w gajów ustroni  
Marmur swych kształtów przed wzrokiem chroni.  
W cichej, szczęśliwej słońca pogodzie,  
Dwa rzymskie światy stoją we zgodzie.



Obok kaplicy bożek się smieje,  
 Stare tu dzieje, nowe tu dzieje  
 Płaczą się, wiążą w rokoszny wianek;  
 Z kaplicy mnichy dzwonią co ranek,  
 Wszystko tu jakby w ojczyźnie swojej  
 W ciszy we świętym spokoju stoi,  
 I laur cienia równo używa  
 Na bogów marmur, świętych oblicza.

Błogosławione serce prostoty,  
 Które nie gorszy ni ołtarz złoty,  
 Ni marmur bogów minionych wieków;  
 Które śród słońca rzymskiego spieków  
 Pług swój prowadzi od świtów zorzy,  
 I kąpie serce w piękności bożej.

Tak rozmyślałem ciągnąc pustkowień,  
 Co wiało wonią, światłem i zdrowiem,  
 Kędy z za liści gęstych laurów  
 Rzymskiej Kampanii obszar lazurów  
 Przeglądał cudnie z dalekiej strony,  
 A spiewem trząsł się las drzew zielony.  
 Ruiny grodu smutek owiewa,  
 Bluszcze je gęste zmieniły w drzewa.

Wjechałem w miasto, kołowrot skromny  
 Zamknął ten niegdyś obszar ogromny.  
 I potop czasu zalał gród cały,  
 Gdzie niegdzie szczątki jak wodne skały  
 Wystają z gęstych liści zieleni,  
 Gdzie się mak chwieje, róża rumieni.

Z gruzów się do mnie pięknie rozśmiała  
 Rozbita bożka główka nieśmiała.  
 Ze ściany ruin, gdzie pastuch mieszka,  
 Kędy różana ciągnie się ścieżka,  
 Tam wmurowany w ściany nad drogą,  
 Z ukrytą zgiętą ręką pod togą,  
 Bielił się mowca twarzy połową,  
 Z togą i w ręku zwiniętą mową.  
 I szedłem dalej aż pod gór ściany,  
 Teatr rozbity, mur połamany.  
 Pastuch się w ruin rozpierał bramię,  
 Kozuch na plecach torba przez ramię;  
 Pod pachą trzymał jagnie schorzone,  
 Jagniątko białe, przytulne, małe,  
 Po którym wodził oczy zwilżone,  
 Albo w daleką zwracał je stronę.  
 Gdy pozdrowienia wyrzekłem słowo,  
 Spojrzał się, ledwie potrząsnął głową.

Z Rzymu wam droga w te góry nasze,  
Gdzie wypędzamy owce na paszę?  
Naród ubogi, bieda straszliwa,  
Zagonek zielska to nasze żniwa.  
Owczego mleka kroplę co rano  
Zgłodniałe drobne dzieci dostaną.  
A jest ich u mnie sierót aż czworo;  
Jak ta dolina, jak to jezioro,  
Pod tą tam więżą schyloną w wodę  
Dziadek wywodzi potomstwo młode.  
Co bóg dopuści, znosim spokojnie;  
A czy też wiedzą u was o wojnie?  
Odkąd na niebie od wschodniej strony  
Stała kometa jak łuk czerwony,  
Jakoby ognia niosąc pozory,  
O wojnach słyhać od owej pory.  
Aleć gór naszych pewnie oszczędzą,  
Pan Bóg nas broni pustką i nędzą;  
Pustka i nędza ucieczka nasza,  
Co i największych królów odstrasza;  
To dzięki Bogu za nędzy tyle,  
I za te ciche żywota chwile;  
Za garstkę trawy na popas zwierzu  
Chwalimy Boga w każdym pacierzu.

A jak myślicie, jak wam się zdawa,  
Bo choć się prostak nie uczy prawa,  
Jednakże czasem dobrze osądzi: —  
Jeśli Bóg wolność świata zarządzi,  
Czy będzie lepiej, czy jak też będzie?

Złęgoście sobie wybrali sędzie;  
Jeśli z dobrymi — nowy cud boży,  
Jeśli ze złymi — to będzie gorzej.  
Aleć ja prawię, a tu tymczasem  
Już i południe pono za pasem.  
Bo owce stoją zbitą gromadą,  
Jedne się chylą, drugie się kładą,  
I tylko z onem jagniątkiem bieda,  
Któremu macierz pokarmu nieda;  
Bo jak ta skała u brzegu duża,  
Wczora ją z góry zrzuciła burza.  
Byłóż to krzyku pod naszą wieżą,  
Dzieci płakały nad swą wieczerzą,  
A dziś już skaczą; a temu bieda,  
Bo mu maciorka pokarmu nieda...

Toż krzyżyk z piersi swej zdjąłem srebrny:  
Weźcież to sobie, on wam potrzebny.  
Dzięki wam panie! — I człek ubogi

Aż mi pod same skłonił się nogi. —  
 Dar poświęcony, co od was biorę,  
 Może wyleczy to jagnie chore;  
 I twarz okryło ciche wesele.  
 Tylkoż i tobie przydać się może?  
 Nie troszcz się o to, miłości boże,  
 Mamci ja moich krzyżyków wiele...  
 I na przyległą odszedłem skałę,  
 Gdzie drugie owce leżały białe,  
 I błękit czysty równy jak stróna  
 Rzeźwość nawiewał dziwną do łona.  
 A kiedym spojrzał na cyrk podnoża,  
 Na bramy w gruzach, na owiec stróża,  
 Na sosny ciemne, Rzym oddalony,  
 Zagrały w duszy żałosne stróny.  
 I w tej zarzymskiej szczęśliwej ciszy  
 Chciałem przywołać ojczyznę złotą,  
 I zawołałem z dziecka tęsknotą:  
 Czy mnie też moja Polska usłyszyl!



## GROSZ UBOGIEGO.

Znaszli Termy Domicjana,  
Drogi, bramy i fontanny,  
Gdzie topoli woń rozwiana,  
I szum wody nieustanny?  
Tam ja siedłem w zimie zrana.

Aż u Maryi bram Anielskiej,  
Przy dalekim białym murze,  
Chłopiec dmie na dudzie sielskiej,  
Pifferaro w koziej skórze,  
Góralczątko ot tak duże...

Dmie, zadyma małe żacze,  
A co skończy to poskacze,  
Obie ręce wzięwszy w boki,  
Kozie skoki...

Kiedy na mnie zwrócił oko,  
 A łzy chłopcu z zimna płyną,  
 Począł wołać: Signorino!  
 Daj bajoko, daj bajoko,  
 Signorino!....

A ja by doświadczyć cnoty  
 Rzekłem: Tyś bogatszy może;  
 Ja bez dachu we dni słoty,  
 Trzecią noc już spię na dworze,  
 Daj mnie, tobie Bóg pomoże...

A mój grajek patrzy, bada,  
 Taki jak i ja włóczęga,  
 Dudkę swą na ziemię składa,  
 Pod kożuszek sięga, sięga,  
 Znać bogactwa nie posiada...

Uśmiech skрасił twarz pyzată,  
 Promień odbił się od oka:  
 Otoż tobie pół bajoka,  
 Kupże sobie chleba za to,  
 Za niedługo przyjdzie lato.

I w poskokach pobiegł dalej

Ku Trytone drogą z góry,  
Gdzie się chwieją w wiatru fali  
Palmy liście złotopiórej,  
I w dół idą białe mury.

A ja zdumion jego darem,  
Z duszą aż do łez wzruszoną,  
Rzekłem: Oto w Rzymie starym,  
Nad tym małym Pifferarem,  
Jakiś Święty czuwa pono.





# JORKWATOWI TASSO

NA SAN ONOFRIO.

I tak zaszedłem w one Rzymskie bramy,  
I do klasztoru o drogę się badał,  
Kędy poeta umierał ten samy,  
Który Gofreda wierszami układał,  
I które wszyscy w ojczyźnie czytamy;  
Jako więc piórem rymopisów władał,  
Jakoby rudlem po morskiej otchłani,  
Ofiarowawszy się anielskiej pani.

Za której dziwną łaską i pomocą  
Onych rycerzy zacne spisał sprawy,  
Strzegąc przed ciemną niepamięci nocą,  
Czem też i sobie wielkiej dostał sławy;  
I w rymach jego mężowie się złocą,  
I w trąby grają, i staczają nawy,  
I po wiek chwalą Chrystusowe imię,  
Co wszystko znajdzie w tej Jerozolimie.

A stanąwszy ja na górze dość stromej,  
 Upatrywałem ktoby mi powiedział:  
 Gdzie umarł Tasso poeta wiadomy?  
 Aż człek ubogi, co przed domem siedział,  
 Wnet mi ukazał klasztor między domy,  
 Od których mały oddzielał nas przedział;  
 I sam się ruszył on człowiek stateczny  
 Wskazać mi jego odpoczynek wieczny...

I tak my zaszli w te klasztorne ściany,  
 W owe świętego Onufrego mury,  
 Którego żywot pięknie malowany  
 Malarz zostawił tam lecz niewiem który:  
 Jako był Święty od lwów pochowany,  
 Co mu grób swemi grzebały pazury,  
 Jako się włosy okrywał i brodą,  
 Przed skwarem słońca i przed niepogodą.

To wszystko oraz innych rzeczy wiele,  
 Groby niebieskie a krzyż nad strumykiem,  
 Ona rogóżka, którą sobie ściele  
 On kruk lecący codzień z podłomykiem.  
 Jak go znajdują potem przyjaciele,  
 Jako nad świętym płaczą pustelnikiem.

Wszystko to malarz oddał jak najzmyślniej,  
A tak to jasno że się chyba przyśni.

To obejrzawszy, a westchnąwszy sobie  
Za temi czasy świętych malowideł,  
Szedłem zadumać się na Tassa grobie;  
A wiatr wiał na mnie od anielskich skrzydeł,  
Od wirydarza co kwitnął w tej dobie,  
Wonie roznosząc przedziwnych kadzideł,  
Kędy z Filipem świętym Torkwat siadał  
Pod dębem, jak mi braciszek powiadał.

Kościółek ten jest niewielkich rozmiarów,  
Lecz jakąś boską napełniony krasą;  
Spojrzałem, przy drzwiach pod cieniem filarów  
Stał napis: Kości swe tu złożył Tasso.  
A na sklepieniach, wśród niebios obszarów,  
Z mozaik złotych baranki się pasą;  
Pusto i cicho jak w kościołach włoskich,  
Gdzie wieczny smutek mieszka w domach boskich.

I pomyślałem: Panie miłosierny!  
Racz niepamiętać na Torkwata grzechy,  
Synowi twemu pozostał on wierny,  
Czy go laury witały, czy śmiechy...

I żał też serce ściskał mu niezmierny,  
 Że się ojcowej nię zadzierzył strzechy;  
 Policz mu Panie noce przecierpiane,  
 Miesiące gorzkie i dni przepłakane.

I zadumałem się nad temi kośćmi,  
 Jak jego życia przewiła się ścieżka,  
 I z jakowemi rozprawiał się złościami  
 Na dworach, kędy pozór cnoty mieszka.  
 I jak pomiędzy jego siadał gośćmi  
 Polak i brat nasz, pan Stanisław Reszka,  
 Któremu złożył italskie kamieny,  
 Króciuchnej treści ale wielkiej ceny.

I tak z poety rozstałem się prochem;  
 A mój przewodnik wielce się roztkliwił,  
 I roztkliwił się i bardzo zadziwił,  
 Żem go żałował niebędący włóchem.  
 Niewiedząc że mnie w wieku moim płochym  
 Jeruzalemą jakby mlekiem żywił,  
 I że gdym zaczął piękność sercem witać,  
 Na księgach jego uczono mnie czytać...

Tego niewiedział, i drugiej przyczyny,  
 O której zmilczeć człowiekowi chwała.

I poprowadził mnie brat do Stancyny,  
 Zkąd jakby wczora wyniesiono ciało.  
 Jeszcze tam szafka, jeszcze dzbanek z gliny,  
 I pozłacane Tassa krzesło stało,  
 I pismo było, że niedoli sprostał,  
 I wieniec, który po zmarłym pozostał.

I ta przytomność libitiny srogiej,  
 I te na krótko przed śmiercią lamentsy,  
 I ten dzban z wodą, i ten kąt ubogi,  
 I ten przy łożu jego Filip święty,  
 Co mu był druchem ów gołąbek błogi,  
 I co mu słodził ony los zawzięty  
 I z Przenajświętszym przy łożu się stawiał,  
 O mało że mnie w srogi płacz nie wprawił.

I jak angielski Byron i jak Gete,  
 Co o nim znaczne układali pienia,  
 I ja pragnąłem uczcić też poetę,  
 I tu zostawić treny bez imienia;  
 Spiewać jak wolny Tass przebywał Letę,  
 I gorycz topił w wodach zapomnienia;  
 I jużem zaczął spiewne składać zwrotki,  
 Gdy mnie k' ojczyźnie głos odwołał słodki.

I poprowadził tam gdzieś niegdyś chadzał,  
 Ku onej wiosce letniego poranku,  
 Kędy pod dworem łąkę płot ogradzał,  
 A dwór z lipowych drzew się chylił wianku.  
 I wietrzyk czoło wędrowca ochładzał,  
 I strzekotały świerszcze bez ustanku;  
 A ja niewiedząc gdzie z czasem zapłynę,  
 Do Czarnolasu wędrował w gościnę.

I gdzieś się niemógł wściągnąć odełkania,  
 Na szum lipowy i świerszczów strzekoty,  
 Na łąkę patrząc pod parą jak bania;  
 I takem zawisł by żuraw nad płoty  
 Zazierający w te ziemian mieszkania,  
 Wpierw nim za morze wysteruje loty;  
 I kiedym wzrokiem w stary dwór ugadzał,  
 Wydało mnie się, że Jan w dworcu chadzał.

I miał powagę mało kasztelana,  
 Ale samego Jego Mości Króla;  
 A przy nim jako ptaszek wstały zrana  
 Wciąż się czepiała maluchna Urszula;  
 To obejmując rodzica kolana,  
 To pokukując z kątką jak zozula;

A rodzic chadzał lutnię dzierząc grecką,  
I raz na lutnię raz glądał na dziecko.

I ku mnie także z spojrzeniem łaskawem  
Mistrz polskiej pieśni wejrzał z dworca środka,  
I ręką także z jedwabnym rękawem  
Potoczył jako gdy wzrok swego spotka;  
A wemnie taka radość weszła słodka,  
Jakby na pieśni obdarzył mnie prawem;  
Lipa złociła się na słońca wstanie,  
A pod nią siedział Rej z Pszonką przy dzbanie.

A zaś pod drzewy jak tam w rzędzie stały,  
Szedł wielki Hetman z Myszkowskim biskupem;  
Hetmańskie zbroje pięknie się błyskały,  
A biskup zdał się obłokowym słupem.  
Niewstrzymać czasu największym okupem,  
Więc mi te cienie złe wiatry rozwiały,  
I łez się po nich wypuściły zdroje,  
Jakby te dzieje były własne moje.

Jakbym ja kiedy znał dwór Czarnoleski,  
Z Janem i Piotrem jakbym się znajomił;  
Ot miłość pieśni, ten anioł niebieski,  
Poetów onych tak mi uwidomił.

Złotej gałęzi bym dotknął królewskiej,  
 I prątek choćby najmniejszy ułomił,  
 Którym się miałem opędząć łzom, trosce,  
 O królach naszych myśląc i o wiosce.

Owoż w tej izbie, gdzie Tasso umierał,  
 Poeta co mnie hipokreną poił,  
 Kiedym to cnego Gofreda otwierał,  
 Którego w polską zbroję Piotr przestroił;  
 Dziś gdym na łoże Torkwata spozierał  
 I na tę izbę, gdzie się uspokoił,  
 Z Kochanowskiego wzrok się zeszedł szatą,  
 Jakoż bo z nimi trzyma się Torkwato.

I pomyślałem: Poeto ubogi,  
 Tyś miał szlachecką duszę w biednem ciele,  
 Która nieznała co to wielkie progi,  
 Kiedy od nieba dostała tak wiele;  
 Czem złote runo, czem złote ostrogi,  
 Takiemu co ma anioła na czele?  
 Gdybyś swą miłość poczuł w polskim dworze,  
 Z Eleonorą polską byłbyś może...

Zważając żeś ty był szlachcicem przytem,  
 Bo inna gdybys urodził się w chacie...



O pycho! za cię naród mój jest bitym,  
 Za bracie szlachcie a chłopu nie bracie.  
 Lecz co bądź polak w senatorskiej szacie,  
 Czyli w książęcym złotym płaszczu litym,  
 Gdybyś mu dzieła tak sławił orężne,  
 Dałby ci tarczę swą i miecz i księżnę.

I byłbyś zacny poeta wśród braci,  
 Śród karmazynów w senacie zasiadał,  
 Jako się godzi po króla połaci,  
 I możebyś się Polsce naszej nadał,  
 Jakoś był słuszny z nauk i z postaci,  
 Że też i błogo na cię wzrok upadał,  
 Hiszpańskie stroje, a zaś polor włoski,  
 Jakoby wtory pan Piotr Kochanowski.

To mógłbyś nawet łaskę nosić złotą;  
 A tu o losie, o jakżeś przewrotny!  
 Jak żebrak idzie Torkwato piechotą,  
 O kiju w drogę do siostry samotnej.  
 Więziony o co? miły Boże oto:  
 Że miałeś umysł za wysoko lotny,  
 Żeś ku książęcej westchnął Leonorze,  
 Za taką śmiałość więziony, mój Boże!...

A przecież ciebie to mi żal nietyłe  
 Boś też i różnej zażywał fortuny;  
 I miałaś swoje niby piękne chwile,  
 Kiedyś przed panną w złote trącał struny  
 W ogrodach, w których młódź pstra jak motyle,  
 Na te książęce zbiegała się łuny,  
 A ta przegięta na krzesła poręczy,  
 Wzrok miała w tobie utkwiony jak w tęczy.

Ale mi serce łamie się na dwoje,  
 Kiedy pomyślę o twej siostrze miłej,  
 Do której żebrak, dworskie zdarłszy stroje,  
 Drżący przywlekłeś się i już bez siły;  
 I gdyście na się wejrzeni oboje,  
 I gdy krzyknęła: Tyżes mój brat miły!  
 A ty jej brodą wstrząsając w pas długą,  
 Odpowiedziałeś łez ulewnych strugą.

Co się tam działo w sercu tej kobiety,  
 Na taką nędzę patrząc przed swem okiem,  
 Na to nietrzeba dowcipu poety,  
 Dosyć się z czuciem urodzić głębokiem.  
 Może myślała chwilę, żeś ty nie ty,  
 Bo się wstrzymała spieszny bieżąc krokiem,

Lecz rychło na cię spadły dwa ramiona,  
I łza współczucia z siostrzynego łona.

Torkwato miły, nie zajrzę ci chwały  
Tak straszną serca okupionej męką,  
Lecz że ci nieba taką siostrę dały,  
Żeś mógł swą rękę z taką ścisnąć ręką;  
To więcej warte niż Kaljopy skały,  
Za taką oddam lutnię złotobrzęką,  
Wszystko na świecie za ten uścisk jedny,  
Poeto biedny, ty nie byłeś biedny.

Gdy z jednej strony nad błękitnem morzem,  
W owem nad podziw czarownem Sorrento,  
Obdarzon byłeś miłosierdziem bożem,  
Siostrą, co była tobie jakby świętą.  
A z drugiej kiedy nad konania łóżem  
Świętego męża postać miałeś zgietą,  
Co stał przy tobie konającym białym,  
Ze Zbawiciela przesłonecznem ciałem.

Tyś był bogatszym, niżli wszystkie d'Esty,  
Z tą siostrą z domku skalistych wybrzeży,  
Z Świętym co duszę słów oczyszczał chrzesty,  
I z lirą gwiazdą, która w wieczność bieży.

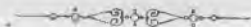
Czem ich chorągwie, złotych szat szelesty,  
 Czem nabijane zbroje ich rycerzy?  
 Przeszli, zatarte ich pamięci szlaki;  
 Książęta ziemi złociste żebraki.

Są nieszczęśliwsi: iluż to z mych druchów  
 Po krajach świata w samotności marło,  
 A w jakiej, toćby zapytać się duchów  
 Tych, co za wolność pod miecz nieśli gardło;  
 Śród pustyń dzikich, śród wichru podmuchów,  
 Na ziemskie nędze oko ich się zwarło,  
 I nad ich groby po świecie rozsiane  
 Nie wmurowano monumentu w ścianę.

Ej! nędza, Boże, z lutnią czy bez lutni,  
 W Rzymie dalekim czy w mej Polsce miłej,  
 Rycerze boży wszyscy idą smutni  
 I bez zwyciężkich wieńców do mogiły.  
 Po śmierci bracia wieńczą ich okrutni  
 Dłońmi, co trzaski za paznogie biły,  
 I marmur kują i żałośnie płaczą,  
 I zawdy... zawdy późno się obaczą...

To pomyślawszy wyszedłem z tej celi,  
 I wzrok rzucając na czarowne strony,

Na Rzym za Tybrem co się w dole bieli,  
Na błękitami kraj zaniebieszczony:  
Świat mi poświętniał jakby przy niedzieli,  
I myśl wplatała się w grające dzwony,  
I służka prawdy, prostaczka uboga,  
Już też do niebios wędrowała proga.



## POZDROWIENIE.

Noc taka widna, czysty dzień  
Na pustych niw przestworze;  
Ruina w dali rzuca cień,  
W łuski się zbiera morze.

Do czarnych w dali w gruzach wież,  
Co brzegów Rzymskich strzegą,  
Jak oko puścisz wzdłuż i w szerz  
Srebrzyste fale biegą...

Tam dzwonki dzwonią z białych dróg,  
Gdzie miasto widać wieczne,  
Wóz ciągną woły ciężkich nóg,  
Poważne tak, bezpieczne.

A miesiąc świeci, cisza, cud;  
Po morskich fal głębinie,

Patrz, okręt biały tam na wschód  
/ Jak duch szczęśliwy płynie.

Szczęснаż ci droga statku , hej!  
A pozdrów tam rodzinę,  
I tylko jednej niemów Jej,  
Że ja tam nie popłynę.



## PORTO YENERE.

Słuchaj, powiem ci co widziałem  
W kraju słońca, w kraju białym.  
Łańcuch gór utwierdzał brzeg,  
Palił, złocił się, w mgły ciekł,  
A na skraju modrej toni,  
W niezrównanej fal harmonii,  
Pod wysepką w cieniu skał  
Skrzyżowany maszt się chwia!....

Z za bezkształtnych czarnych brył  
Port Wenery w górach lśnił,  
Kędy w jasne gór zwierciadło  
Gorejące słońce spadło;  
Apeninów senne szczyty  
Stapiały się w nieb błękity.

Hej! żeglarzu w takiej stronie



Jakaż w sercu myślby wrzała?  
 Czy na lubem oddech łonie,  
 Czy wieńcami strojna chwała?  
 Tu gdzie Wenus modrookiej  
 Ołtarz stał na wichrów ciąg,  
 Posąg śnieżniał nad opoki,  
 Kilka greckich kolumn w krąg.

Kędy fale huczac gromy,  
 Trzęsą grzywy srebrnych pian,  
 I gdzie dotąd brzeg ów stromy  
 Szczątkiem świeci białych ścian:  
 Gdybyś dawne stare bogi  
 Ofiarami błagać miał,  
 Pod spłukane płynac progi,  
 Cóżbyś z skał tych ujrzeć chciał?..

Chciałzbyś czarem dawnych cudów  
 Poić duszę sławy chciwą?  
 Tarczę ujrzeć wodza ludów,  
 I Kalchasa skroń sędziwą?  
 Z Helespontskich wód heroi,  
 Gdy skończony bojów trud,  
 Nawyż greckie w myśli twojej  
 Dzielą to zwierciadło wód?

Agamemnon wódz wyprawy,  
 Z Teukrem, Menelajem wraz,  
 I Pryama dziewy łzawej  
 Wzrok tonący w przyszły czas?  
 Albo Odys utęskniony,  
 Ciągami bitw zagnany w wiek,  
 Jak do wiernej wraca żony  
 Na Itaki dymny brzeg?

Czy nad wejściem do zatoki  
 Chciałbyś, żeby wyszedł z wód  
 Posąg Wenus modrookiej,  
 Fidjaszowych dzieło dłut,  
 I rąk wieńcem nad okrętem  
 Wabił w żywych port błękitów  
 Statek z żaglem ptaszo wzdętym,  
 Śród mórz sreber i gór szczytów?

W myśli mojej na tej skale,  
 Na dalekiej drogi kres,  
 Stała sącząc łzy we fale  
 Postać jasna pełna łez.  
 A jam wieniec trzęsąc w dłoni  
 Śród zwycięzców wznosił śpiew:  
 Matko, matko, z naszej broni

Wrogów twoich spływa krew....  
O Italio! czar twych skał,  
Twoich brzegów, twoich zórz,  
Smutek z duszy mojej zwiął  
Na odległość modrych mórz.  
Ale krótka chwila mar,  
Został ból, przeszedł czar....





## II.



## ROZCZAROWANIE W MARINO.

Jakże tu cicho, jak błogo  
Nad tą pustynią błękitną;  
Nikt się nie spojrzy złowrogo,  
Tu anemony w krąg kwitną,  
Skowronków wiesza się chór.

Powietrze piersi rozszerza,  
Cudowny letni poranek;  
Tam lśniące morskie wybrzeża,  
Tu śpiewy pięknych Albanek  
I echa błękitnych gór.

Tu śnić o szczęściu bez chmury,  
Poetów śpiewać wiek złoty,  
I patrzeć w oczów lazury  
Jakiej czarownej istoty,  
Pod wieńcem wzniesionych rąk.

Tu w tem miasteczku na górze,  
*Gdzie niebo takie pogodne,*  
Mieć domek, ciche podwórze,  
Dokoła cyprysy chłodne,  
I taką zieloność łąk.

I widok wielki na morze,  
Gdzie w blasku linia się traci,  
Patrzeć na morze, na zorze,  
Przy boku pięknej postaci,  
Na sinej Kampanii szerz.

Ze wschodem cieszyć się rano,  
W południe męskie czuć żary;  
A kiedy przyjdzie mrok szary,  
Powitać przyjaźń doznana,  
Gdy dzwonek brzęknie z tych wież.

Myrtby i laur ocienił  
Domek z białego kamienia,  
Gdyby Bóg dolę odmienił,  
Jak te kolory odmienia,  
Srebrzystych obłoków lot.



Szmer lekki przeszedł w ustroni: —  
Czy to spłoszony ptak sfrunął?  
Cień się po skałach przesunął,  
Zdaleka słyhać zgrzyt broni  
I głosy zbójców z tych grot.

Fortuna z nami skręć niżej;  
W krzakach się szelest ucisza,  
Dalej, a prędziej, a hyżej,  
Jak ten brzeg stromy i nisza  
I krzyż, mogiły tej stróż.

W otwory kryją się smoki,  
W jarach strumienie rwąc płyną;  
Co tam potwory, opoki,  
Ale mieszkańcy Marino,  
Kraju pomarańcz i róż!



## ROZBÓJNIK.

Przedemną leży czarna jej zasłona,  
Na tej zasłonie plama krwi czerwona;  
Zdradliwe serce dawno bić przestało,  
Lecz zemście mojej za mało, za mało.  
Gdybym mógł z grobu wywlec piękne zwłoki,  
Nowybym strumień rozlał krwi szeroki.

Poznałem zdradę, i jak wiatr szalony,  
Gdzie szła ich droga, zabiegłem z tej strony.  
Nędznik wybladły padł przedemną z trwogi;  
Jam go odtrącił jednym pchnięciem nogi,  
I wściekły zemstą ku pięknemu ciału  
Zwróciłem zimne ostrze pugi.   
Prędszej ubłaga piorun, że nie spadnie,  
Niż rękę, którą namiętność owładnie.  
Krzyk jej daremnie wypadł z piersi białej,  
Cyprysy jedno nad nią się zachwiały.

Gdy jej kochanek, ach gadzina podła!  
 Jak waż mi zniknął u krwawego źródła,  
 Zerwałem z głowy tę zasłonę z gazy,  
 We krwi broczyłem, maczałem sto razy,  
 I tak ciekącą nad głowę podniosłem,  
 I w góry biegłem i jak szatan rośłem.  
 Na mój krzyk zemsty, na śmiech godny piekła,  
 Gromada wiernych wnet się do mnie zwlekła.  
 Od tego czasu z ognistą rusznicą  
 Krążę jak jastrząb nad gór okolicą,  
 I postrach niosąc w oddalone strony,  
 W krwi braci ludzi farbuję me szpony;  
 Gdy z ich to grodów, na które dym spada,  
 Leje się rzeką obłuda i zdrada.

Jutro nad bramą ścięta od tułowa  
 Może przed miastem zawiśnie ma głowa,  
 Lecz długie deszcze zemsty mej nie zetrą,  
 I nie zapomni prędko mnie Welletro.

## DZIEWCZYNA Z NEMI.

Nad górami, nad jeziorem,  
Nad kasztanów ciemnym borem,  
Ku miasteczku na skał grzbiecie,  
Zkąd strach spojrzeć w przepaść w dół,  
Z Rzymu w jedno rano, w lecie,  
Pracowity niósł mnie muł.

Za mną mulnik szedł z Genzano;  
Było cudnie, chłodno, rano,  
Toż wesoło szła rozmowa,  
Lekkim wiatrem szumiał las,  
A gdy obu brakło słowa,  
Podpomagał Torkwat Tas.

Mulnik śpiewał swą kanzonę,  
Jam uderzał w dumań stronę;  
Tak mijając czarne młyny,

Gruzy, co się sępią tam,  
 Od ruiny do ruiny  
 Wjeżdżam w mury miejskich bram.

Pusta była ta miejscina;  
 Jeden Bachus, bożek wina  
 Swą rozciągał nad nią władzę,  
 Girlandami piął się bluszcz,  
 Kędy okiem poprowadzę,  
 Wszędy cienie rzymskich puszc.

Pod bramami, gdzie Madonna,  
 Wiązka kwiatów leży wonna!  
 Jeszcze pełna rosy świeżej,  
 Piękna ziemia, dobry lud;  
 Kto niewierzy — tu uwierzy  
 W cuda serca, w ziemi cud.

Och! zapewne piękna była,  
 Co ten wonny wianek wiła.  
 I tak myśląc do gospody  
 Obrociłem zwolna krok,  
 Aż dziewczyna, cud urody,  
 Olśniła mi blaskiem wzrok.

Gdybyż w takiej paść ramiona!  
Lecz w tej chwili inna stróna  
Poojczystym brzękła żalem,  
Przypomniała kto ja zacz;  
I mych braci za Uralem  
Usłyszałem ciężki płacz...

I minąłem różę białą;  
Ot gdyby mnie na to stało,  
Dla czarownej tej istoty,  
U Madonny jasnych nóg,  
Trzewiczekbym rzucił złoty,  
Że to niby dał jej Bóg.



Pifferaro. \*)

Niema szczęścia na tym świecie,  
Alić bywa dzień pogody.

Dobre w górach w lecie

Wody, cienie, chłody;

Lecz zima strach!

To rzucaj wnet

I ojców dach

I skały grzbiet.

Śnieżna chmura nad Czerwarą;

Nim chłód wionie, głód przymorzy,

Beppo Pifferaro

Zagra Matce Bożej.

We skórach kóz

Z pieszczalką dąż,

Choć bieda, mróz,

Swobodny wciąż.

\*) Dudarz

W starym Rzymie na zaułku  
 Lampka pali się Ex Voto,  
 Marja w złotem kółku  
 Z swą dziecinką złotą.  
 Do nóżek jej  
 Obracaj wzrok,  
 I choć tu mrok,  
 Dmiej w dudkę, dmiej...

Maszczi o co prosić człęcze,  
 By zwilżały w górach mrozy,  
 Bo jak śnieg ociecze,  
 Pożywią się kozy.  
 Śnieg spadnie z chat,  
 Bogdajby ściekł,  
 Pociągnie dziad  
 Z trzodą na brzeg.

Od kościoła Araczeli  
 Cały Rzym się w oczach jawi,  
 Za Rzymem się bieli  
 Srebrna góra Cavi.  
 A dołem wzdłuż,  
 Śród gruzów ścian,



Tu palmy wzgórz,  
Tu święty Jan...

I z kolei jak Rzym długi  
W kącie choć niewiem jak ustronny,  
Od jednej do drugiej,  
Wędruje Madonny.  
Już tu, już tam,  
Spiesz grajku, spiesz,  
Śród gruzów wież,  
Od bram do bram.

W sercu biednych żywa wiara;  
Dziewcze tęskne za kochankiem  
Wyjdzie szarym rankiem,  
Woła Pifferara:  
Ot tobie chleb,  
Graj tylko, graj,  
Królowej nieb  
Daj chwałę, daj...

Lecz nie powie dziewczę skryta,  
Co w jej sercu na dnie leży;  
Złoty ranek swita,  
Rzymski ranek świeży;

Tybrowy brzeg,  
Krzyk wodnych mew,  
Topnieje śnieg,  
Słońce i śpiew.



## NETTUNO.

Wioślarzu, daleko do brzegu?...  
Grzmi burza i wicher szaleje,  
To fala rozpędzi się wbiegu,  
To druga się spiętrzy, rozleje.  
Po morzu szalone bieguny  
O grzywach zwichrzonych wdal lecą,  
A z dala to warkną pioruny,  
To błyski przepaście rozświecą.  
Za nami tam czarna Astura,  
Przed nami tu groźna grzmi chmura,  
Pod nami ocean głęboki,  
A fale jak przestwor szeroki.

I łódka jak orzech na fali  
Na wichrów się łasce kołysze,  
A pędzi wciąż dalej i dalej  
Nie w przystań bezpieczną, nie w ciszę.

Wiatr zerwał szmat płótna zwieszony,  
 Hej! lecis z nim w morską dal siną,  
 Gdzie piorun przebłysnął czerwony  
 Nad całą wzburzoną głębina.  
 — Nam, cośmy już żyli na świecie,  
 To nie żał się w fale zanurzyć,  
 Lecz dziecię to twoje, ach dziecię!  
 Co jeszcze niemogło nic użyć. —  
 A chłopiec jak z bronzu odlany,  
 Gdy niebo wciąż gniewnie się chmurzy,  
 Wraz rzuca się z łódki w bałwany:  
 Wam życie w spokoju, mnie w burzy;  
 Wesoło po fali burzliwej  
 Wykreśla za sobą pian szlaki,  
 I wały spienione za grzywy  
 Porywa Neptuna rumaki.  
 I kiedy straszliwe nas fale  
 I wicher po morzu unaszał,  
 Stał chłopiec bronzowy na skale,  
 A uśmiech mu usta okraszał. —  
 I piersi wydęte się lśniły,  
 I ręce przeżyły się w chmury,  
 I rzucił się z całej znów siły,  
 W już cichsze rozlane lazury.

Ucichło; i znowu nad wodę  
Wynurzył się wblękit przestworza,  
Jak gdyby zawieszczał pogodę,  
Rodzący się dawny bóg morza.



# MADONNA!

## I.

Jak tych Cyprysów droga  
W górę się wije,  
U tej kaplicy proga  
Wiła lilije.  
Patrzała raz po niebie,  
To znowu po mnie;  
Madonnie to za ciebie,  
Wyrzekła skromnie.  
Spłukane oczy łzami  
Zwróciła w moje,  
Złożyła rączek dwoje:  
    Mi ami?...  
Lilja na pierś jej białą  
Upadła wonna,  
Łono miłością drżało —  
    Madonna!

## II.

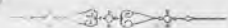
Ach ! dniu swobody ,  
Błogie wspomnienie Twoje ;  
U spadku wody  
Tam stali my we dwoje .  
Jej dłoń w mej dłoni ,  
Przy nas opoki , skały ;  
Podobnej do niej  
Ach ! oczy niewidziały .  
Patrz tęcz obręcze ,  
Miasteczka w złotych kołach ;  
Lecz co jej tęcze ,  
Co wody szum w rozdołach ?  
Jak senna cała  
Przy szumnym wodospadzie  
Laida biała ,  
Dłoń mą na sercu kładzie ;  
Poranek błogi  
Czyż wyda słowo czyje ?  
Uciszyć się drogi ,  
Słuchaj jak serce bije .  
Przycichłem : — czary !  
Nieznaleźć taką drugą ,  
Niedacie wiary .

Słuchałem długo, długo.  
W jej cudnym wzroku,  
Co się przedemną czerni,  
W tem czarnem oku  
Znikła kaskada Terni,  
Z tęcz złotych brama,  
Skały, kryształy, zdroje;  
Nas tylko dwoje,  
Laida tylko sama.



### III.

I jeszcze w innej stronie  
Byliśmy razem ;  
Góry, obszary, wonie  
I świat obrazem.  
Pod górę wąską dróżką  
Wiodła mnie ona . . .  
Po głazach drobną nóżką ,  
    Nieutrudzona.  
W gruzach miasteczko leży,  
Świadek złej doli,  
Co bram, pałaców, wieży,  
To Carseoli.  
Tam pod Trajana bramą ,  
Przy mej uroczej ,  
Przedziwną panoramą  
Cieszyłem oczy.  
Cieszymy się szczęsną dołą,  
Cisza ustronna ;  
Gdybyż tak zostać z sobą —  
    Madonna ! . . .



## JABŁKA I WIŚNIE.

(Piosnka gminna.)

Jakże błogo, jak szczęśliwie  
Po majowej biegać łące,  
Pod zielonych wierzb warkocze;  
Piękną Różę kochać tkliwie,  
Patrzyć w oczy jej pałace,  
I wciąż słuchać jak szczebiocze. ,

Słodkie jabłka na jabłoni,  
I czereśnie na czereśni: —  
Słodsza Róża jak to dwoje!  
Ja po jabłka pójdę do niej;  
O jej wiśniach co się nie śni?  
Moje jabłka, wiśnie moje!



## L A Z Z A R O N E.

Gdzie te czasy złote przeleciały,  
Neapolu, raju Lazzaronna!  
Nam pod wieczór mandoliny grały,  
Rybkę dla nas sieć niosła ciągniona;  
A w południe kosz na głowę,  
I przedrzemiesz dnia połowę;  
A z snów błogich nie obudzi  
Ni brzęk muszy ni gwar ludzi;  
Morska fala szemrze, dzwoni,  
Lazzaroni!...

Chcę rokoszy, oko wpół otworzę:  
Wezuw dymi, wyspy słońce bieli;  
Morze, morze, wkoło morze, morze,  
Bracia drzemią na piasku pościeli.  
Moja Beppa niesie wodę,  
Takie czarne to a młode;

Nogi w piasku, czoło w blasku,  
 Założona dłoń u pasku;  
 Zda się szepce w moją stronę:  
 Lazzarone...

Hej! — zawołam — Beppo ty Beppino,  
 Do winiarza pójdz zemną na wino.  
 Wypijemy na szczęśliwy ranek,  
 Jedną, drugą, choćby dziesięć szklanek.  
 We wczorajszy w wieczór szary,  
 Dał mi święty January,  
 Że przy jego wielkiem święcie  
 Piastr znalazłem przy okręcie.  
 Lecz posłuchasz utrapiona  
 • Lazzarona....

Poszła Beppa, czasu mi niestało,  
 To i lepiej niech się oko zmruży;  
 W Neapolu czy to dziewcząt mało,  
 Jeden krzak ma sto najświeższych róży.  
 Fala szmerze, sen mnie bierze,  
 I świat cały snem się wyda,  
 Kryształowe fal talerze,  
 A tu Iskja, tu Procida,

Świat mieszkaniec, kosz zasłona  
Lazzarona.

Ktoś mnie woła; udam że nie słyszę.  
Okręt płynie, spieszmy na posługi;  
Są tam drudzy bracia towarzysze,  
Mnie dał święty, niech zarobi drugi.  
Co mam dziś, to na dziś stanie,  
Tak żyć mają Chrześcianie.  
Pan Bóg by się na nas gniewał,  
Żeby człowiek więcej miewał;  
A wszakć żyjem z Bożej dłoni,  
Lazzaroni....

Uprzykrzony bąk snu mi zazdrości,  
Zamorduję, bo mie już i złości.  
Znów zalata: ha przeklęte zwierzę!  
Słońce wschodzi, dzwonią na pacierze.  
Makaronów zapach leci,  
Brzęczą stróny, krzyczą dzieci,  
Jako w morzu w szczęściu tonę,  
Lazzarone.

## SALTARELLA.

Saltarella, saltarella,  
Na bębenkach brzmi kapela.  
Pod cyprysy na tarasie,  
Gdzie widokiem wzrok się pasie,  
Tam Perugia, a tu niżej,  
Porzionkula i Asyży.  
Tu oliwnych drzew dolina,  
Tu girlandy pną się wina,  
Wino serce rozwesela,  
Saltarella! saltarella!

Pójdź potańczyć na podwórze,  
Dam ci za to świeżą różę.  
I wesoła jednym zwrotem,  
Jako motyl skrzący złotem,  
W kabaciku zwinna, rzutka,  
Z najpiękniejszych róż ogródka,

Cudne dziewczę rączką białą  
 Świeżą różę mi podało;  
 Z pod brwi czarnem okiem strzela,  
 Saltarella! saltarella!

Potem różę w włosy wepnie,  
 Potem coś mi w ucho szepnie,  
 Co się ludziom niepowiada,  
 Bo to zdrada, bo to zdrada;  
 Nic zdrożnego, chowaj Boże,  
 Cóż bo róża mówić może,  
 Gdy czarowną woń rozdziela!..  
 Saltarella! saltarella....

Porzuć czarnych myśli roje,  
 Spójrz o to w oczy moje.  
 Tam w tym domku, pod tą skałą,  
 Wierneć gronko pozostało.  
 Brat mój mały, siostra, matka,  
 Że niepowiem do ostatka,  
 Kto na progu pierwszy stanie,  
 Kto wybiegnie na spotkanie.  
 Oto lepiej niech woń róży  
 Przypomina dom nieduży,  
 Skałę czarną, most kamienny,

I wesoły śmiech codzienny,  
 Gdzie pustuje co niedziela  
 Saltarella! saltarella.

Słońce spada za gór grzbiety,  
 Poklaskują kastanjety.  
 Pod wystawą u gospody  
 Krąży winnej sok jagody.  
 Tam Foligno, a tu niżej,  
 Porzionkula i Asyży.  
 Za Asyży, niżej, dalej,  
 Słońce świeci w cichej fali,  
 Co ucieka za skał ściany;  
 Pod skałami domek znany,  
 Tu winnice, indziej gruzy,  
 Cienie czarnych wież Peruzy.  
 A przedemną u stóp góry,  
 Włoskiej ziemi tańczą córy,  
 A najzwinniej jedna z wielu,  
 Saltarella! saltarella.

Brzęka, brzęka tamburino,  
 Przepadają głosy, giną;  
 O nie giną, w duszę lecą,  
 Na rozkosznych twarzach świecą.



I na każdy brzęk bębenka,  
 Zatacza się śnieżna ręka,  
 Usta płoną róż karminem  
 Pod złocistem tamburinem,  
 Kiedy w palcach dwa klekoty  
 Podniecają szybkie zwroty.  
 Już tu była, już tam owo,  
 Brzęk przy ziemi, brzęk nad głową.  
 Lice szczęściem upojone,  
 Włosy czarne, bujne, wrone,  
 Co aż w szafir lśniący wchodzi;  
 Oczy co jak strzały godzą;  
 Wino, miłość i kapela,  
 Saltarella! saltarella.

Jak swobodna, jak szczęśliwa,  
 Rzuca, łamie się, rozpływa.  
 Choć jej tancerz został zdala,  
 Choć nikt tańca niepochwala,  
 Dla niej szczęśny dzień wesela —  
 Saltarella! saltarella!

---

## DWAJ NIEWIDOMI.

W pięknej Florencyi, przy tym kościele,  
Co mu się dziwią wieków tak wiele,  
Przy tym z marmuru stawianym cudzie,  
Na białych głazach, deszczem obmytych,  
Siadło dwóch ludzi biednie okrytych,  
    Ubodzy ludzie.

Po prawej stronie małe pacholę,  
Od urodzenia ciemne niebożę,  
Co nie narzeka na swą niedolę,  
Tylko że biedny widzieć niemoże.  
I ta dziecina na głazu płycie  
Tak też do siebie samego kwili:  
Na tym kamieniu przesiedzę życie,  
I zawsze ciemny jako w tej chwili.  
Słyszę tam konie lecą z tej strony,  
Lecz ja nie ujrzę wózek ciągniony.

I wypatrzyło bez światła oczy,  
 Dwa śliczne oczy wyszły z pod czoła,  
 A po tych oczach łza się potoczy  
     W bramach kościoła.

Naprzeciw dziecka nieco w oddali,  
 W wytartym płaszczu człek spoczął siwy,  
 Lecz i ten nędzy swej się nie żali,  
 Anibyś odgadł że nieszczęśliwy.  
 Wzrok jego czysty jak iskra lata,  
 I w słońce samo wpatrzeć się może ;  
 Lecz ten należy do biednych świata ,  
 Których doświadczasz ciężko mój Boże..  
 On znieść niemoże obcych widoku,  
 Z nieukojonym żalem na czole,  
 Może mu piękna Wenecja w oku,  
 Może mu w oczach lotne gondole.

Duszę mu jego zabrali swoi,  
 Za duszą poszły posłuszne wzroki,  
 I martwym głazem na głazach stoi,  
 I chmurą zaszedł świat mu szeroki.  
 Misericordii dzwon huknął z góry,  
 Trumnę żałobne poniosło bractwo,

Wygnaniec jęknął: któryż znów który  
Szczęśliwie swoje skończył tułactwo!

Gdybyz to ujrzeć Marka kolumnę,  
Raz tylko jeszcze przepłynąć Lido,  
Potem niech dzwonią, niech po mnie przyjdą,  
Niech nad mem czołem zabiją trumnę.  
Tylko niech ujrzę na wód topieli  
Płótno okrętu, co się tam bieli,  
Tylko pieśń ludu niech mnie otoczy,  
A łódz po morza przeleci niebie;  
Wenecjo moja! oddaj mnie oczy,  
Ja tu niewidzę nic oprócz ciebie;  
Oczami duszy widzę Cię jasno,  
Te jedne widzą, te drugie gasną.

I łza mu biała rzęsy ubroczy,  
Próżno nań serce litośne woła;  
On jakby ciemny wypatrzył oczy  
W progach kościoła.

## FILOZOFIA LUDU.

Przy moim domku raczej przy schronieniu,  
Ukrytym w starych wież kościelnych cieniu,  
Kędy wciąż szumi nieustannie morze,  
Które o brzeżne tłukąc się opoki,  
Jak szatan wściekłe, szalonemi skoki  
Daremnie tamy chce przeskoczyć boże,  
Wzburzone huczy by dział setnych gromem,  
A ledwie moim biednym wstrząsa domem;

- Owóż przy morzu i domku i wieży  
Smętarz osady widać tam zdaleka,  
Kędy pomarłych jeszcze mało leży,  
Żyją tu bowiem do późnego wieka,  
Tak że gdy wyjdą rybacy z kościoła,  
Siwe odkryte wszystko ujrzysz czoła,  
A każda z onych twarzy przypomina,  
Twarze malarza świętych Peruggina.

Otóż ów smętarz wciąż zawarty błogo,  
 Kędy ciekawe zaglądają dziatki,  
 Albo gołębie spłoszone nad drogą,  
 Ilekcć obce nadpływają statki,  
 Dziś stał otworem i dym buchał mgławcy,  
 A niżej z trzaskiem paliły się trawy,  
 Wygorzałemi grunt znacząc polami;  
 Gdzie grobów cichych widać było parę,  
 Dół wybierając motyką u bramy,  
 Piękną swą grabarz chylił głowę starę.  
 Przy grobie stała niewiasta pobożna,  
 Nie krewna, ani przyjaciółka zmarłej,  
 Lecz taka jaką wszędzie zoczyć można,  
 Kędy się wrota żałosne otwarły.  
 Postacie takie w dół zwracają lice,  
 Wrzkomo chcąc zajrzec w grobów tajemnice,  
 Albo co pewniej przez troskliwość bratnią,  
 Czy ma wygodną tę pościel ostatnią....

Ta, kiedym zaszedł, rzekła wskrós wzruszona:  
 Ot po tej stronie i w tej samej jamie  
 Dziecinka była mała położona,  
 Co zawdy śmiała się przez mamki ramię.  
 Aniołek prawy zmarły temu roczek,  
 Takich niebieskich jak to morze oczek.

I oto grabarz poruszył trumienkę,  
 I rozsypała się kostek kruszyna;  
 Więcem zabrała jak drewka na rękę,  
 I do stolarza rzekłam mego syna:  
 Sporządź ty synu domek z deszczek paru  
 Dlatego oto świętego ciężaru.  
 I pochowaliśmy pięknie jak trzeba  
 Ową dziecinę, co poszła do nieba.

A na te słowa grabarz zasłuchany,  
 Piękny staruszek odparł dobrej duszy:  
 Hej! matko moja w dzień zapowiedziany,  
 Gdy się ta ziemia na trąby poruszy,  
 Znajdą się ciała do drogi przed sędzię,  
 Anioł tam o nich troskać się nie będzie;  
 Czy w grobach leżą pod marmurów schroną,  
 Czy wiatry noszą kość niepogrzebioną.



## L O L I T A.

W okienku siedzi młoda Lolita,  
Wygląda z pod persjany;  
W okienku siedzi a liścik czyta,  
Co go pisał kochany.

Tyle go razy do ust wznosiła,  
Pocałunkami kryła,  
Że się litery pozacierwały,  
List nie czytelny cały.

Wszystko zatarte, co ludzie chwalą,  
Potyczka pod Marsalą,  
Marsze dalekie nocne i dzienne,  
Trąby, pieśni wojenne.

Wszystko zatarte, gdzie w jaką porę  
Odnaczył się walecznie,



Jedno zostało słowo a m o r e,  
W to słowo patrzy wiecznie.

Co jej do boju, co jej do chwały,  
W wojny straszliwej dobie,  
Ona chce szczęścia Italii całej,  
Lecz także chce i sobie.

W nocy nie sypia, w dzień bałamuci,  
Sama niewie co gada,  
To się zaśmieje, to się zasmuci,  
I cieszy się i biada....

Dziś w nocy burza nad miastem grzmiała,  
Piorun obalił drzewo,  
Ona nie spała, ona patrzała,  
Na prawo, to na lewo.

Co błyskawica rozedrze chmury,  
Co pooświeca skały,  
W jej uszach grzmiąły wojska tambury,  
Dalekie działa grzmiąły.

Jaśniej od słońca błysnęły błyski,  
Na ciemnem wkoło niebie;

Jeśli nie wróci w moje uściski,  
W mogile się zagrzebię.

Przeklęty człowiek, co stworzył wojnę  
I co wymyślił wrogi;  
Błogosławiony, kto w ciche progi  
Wprowadził sny spokojne.



## R Y B A K.

O tobie myślę, gdy gasną zorze,  
O tobie, gdy księżyc wschodzi,  
O tobie, patrząc w głuche przestworze,  
W świat mej rybackiej łodzi.

Gdy ryba wpadnie do mojej sieci,  
Frutti, kastani, granki,  
Myśl mi po głowie zaraz przeleci:  
To dla mojej Joanki.

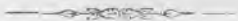
Ona tam pierwsza śród dziątek grona,  
I innych dziew jak sama,  
Przyjdzie oglądać ryby schyłona,  
A za nią siostra, mama.

A ja rozłożę ryby na siatce,  
Nasella tam Merluca,

Oczy się śmieją Joanny matce,  
Jak się tam ryba rzuca.

I moja Nana silna a rośła  
W morze zabroczy nogę,  
I krzyczy na mnie: Podaj mi wiosła,  
Niechże ci w czym pomogę...

Mogłabyś pomódz gdybyści chciała,  
Miej boleść mą na względzie;  
Rybak się spojrzał, ona rozśmiała,  
Może coś z tego będzie...



## WYZNANIE.

Bładość twarz oblekła,  
Gdym cię ujął wpół,  
Niceś nieodrzekła,  
Wciąż patrząca w dół.  
Okrążyła głowę moję,  
Zarzuciła ramion dwoje....

Uścisk może kłamię,  
Co mi po tych łzach;  
Kłamię usto, ramię,  
Gdybyż jedno — ach!..  
Kryjesz w sercu tajemnicę,  
Spojrzyjże mi licem w lice,  
Powiedz słowo, niech usłyszę,  
U twych białych piersi wiszę.

O! widziałem pomnę,  
Błada, smutna twarz,

Jakie oczy skromne,  
Znasz tę postać, znasz...  
Z twoich ramion się rozplotę,  
Ja chcę słowa, chcę przysięgi...  
I zmija ma łuski złote,  
I zmija ma złote pręgi.

Czy kocham — odrzeka —  
Pokaże to czas;  
Jak będziesz zdaleka,  
Zapomnisz mnie wraz.  
Wstąpże w naszą łódkę małą,  
Jużeś teraz moją całą,  
Szczęście moje w tobie złożę;  
Dalej w łódkę i na morze.



## PTASZEK.

Miałam ptaszka z piękną klatką,  
Dawałam mu codzień maku,  
Byłam mu jak drugą matką;  
Jedz mój ptaku, jedz mój ptaku.

Ale ptaszek niechciał słuchać;  
Jak przynieśli, od tej pory  
Wciąż był chory, wciąż był chory,  
Nie pomogło chuchać, dmuchać.

Raz zdyszana od pośpiechu,  
Ledwie głowa od poduszki,  
Lecę, patrzę, sztywne nóżki,  
Ptaszek leży bez oddechu.

Skrzydełkami nie poruszy,  
Co wyciągnął je po sobie,

Tylko troszkę wody w dzióbie,  
Jakby łza z ptaszęcej duszy.

Darmo się z nim płacząc noszę,  
Jako matka własne dziecię,  
I Madonny próżno proszę,  
Niepomogło nic na świecie.

Umarł ptaszek w izbie mojej,  
A mnie smutno wciąż po stracie,  
Pusta klatka w kącie stoi,  
Jakby domek po mym bracie.





## J N A M O R A T O .

Słońce tak pięknie świeciło światu,  
Kiedy raz pierwszy ujrzałem Ninę;  
Ja kocham Ninę, przepadam zginę,  
Kwiecie granatu.

Jak ona śpiewa, jak ona tańczy,  
Kto kiedy widział taką dziewczynę!  
Ja kocham Ninę, ja kocham Ninę,  
Kwiat pomarańczy.

Szaleństwa mego niewidzę kresu,  
Już za warjata po świecie słynę,  
Ja kocham Ninę, ja kocham Ninę,  
Kwiat Aloesu.

Rozum straciłem od tego czaru,  
Ogniem się spalę, łzami roz płynę,

Ja kocham Ninę, ja kocham Ninę,  
Kwiat Nenufaru.

Ojciec mi daje ogród i rolę,  
Stryjo mi daje całą dziedzinę,  
Ja Ninę wolę, ja Ninę wolę,  
Ja wolę Ninę,  
Ninę.



## SPELONKA.

Z OPOWIADANIA R. J...

Ulewa szumi, głucho, ciemno,  
Za mną tam step i step przedemną;  
Ani tu ludzkich słyszać głosów,  
Żebyż zwiastunka chat cysterna,  
Chat czy lepianek Eskimosów,  
Szaro, a przestrzeń wkrąg niezmierna.  
Burzany szumią z ciemnych wzgórz,  
Gdzie wodociągów łuk,  
Trzciny zarosłych rzymskich dróg,  
I huk wzburzonych mórz.

A po zawianym wskrós przestworze,  
Ulewna burza deszczem pluszcze,  
Jakby nad rzymskie gruzy, puszcze,  
Pękło obłoków ciężkie morze.  
Aż wreście chata, most i wieża,  
Gościniec, wozy, coś jak płoty,

*Jest ogień, będzie wraz wieczerza,*  
 Na wścież otwarte karczmy wroty.  
 Chałupa nędzna u skał ścian,  
     Oliwka figa tuż,  
 Poszumia cyprys wichrem wian,  
     Kampanii rzymskiej stróż.

Wchodzę; zebrana tam drużyna  
 Ciekawy po mnie wzrok powlokła,  
 Co spojrzysz chłop zbójcka mina,  
 Koszula deszczem na wskroś zmokła;  
 Jeden siadł z szturmakiem gardłaczem,  
 Z którym wiadomo chadzał za czem,  
 Kapelusz z dwojgiem czarnych piór  
     Ponure czoło krył,  
 Spojrzenie dzikie, zbójca z gór,  
     Po rękach pręgi żył.

Inny przy wielkim stał kominie,  
 Gdzie czarny wisiał sagan z jadłem,  
 A inny rozparł się przy winie,  
 Ja zaś jak obcy w kącie siadłem.  
 To na tych patrząc, na tych raz,  
     Na ich odzienie, broń,

Jesienny wicher, straszny czas  
 Ulewa, boże chroń...

W izbie się krząta wiedźma siwa,  
 Po węglach żar się modry błąka,  
 Jaskinia zbójców to prawdziwa,  
 A jak we Włoszech zwą Spelonka.  
 Aż jeden zwrócił ku mnie wzrok,  
 Flaszę wyciągnął zbój,  
 I rzekł: A zkąd to w taki mrok,  
     A krajże jaki twój?  
 A zkąd to ciągniesz, a to owo...?  
 A jam niedbale kiwnął głową,  
 I podsuwając szklankę rzekę:  
 Hej, ja aż z Polski tak się wlekę,  
 Z ojczystej ziemi, dość już lat  
     Tułacz ja w kraju Włoch,  
 Bogactwo kij, a odzież szmat,  
     A w sercu ból i szloch!

Więc ten i owy z tych tam ludzi  
 O brócił na mnie wzrok ciekawy,  
 A że niedola czucie budzi,  
 Do mojej się przysiedli ławy.  
 I każdy widno rady znał

Tułacze życie srogi trud;  
 Jakich się czepiał w życiu skał,  
 Pośrodkiem jakich płynął wód.  
 I winem się napełni czarka,  
 A serce żal i gorycz chwyta;  
 Gdy rybek nieco swego fritta  
 Stara podała mi karczmarka  
 Rzekąc: Ubogiś pono bracie,  
 To jedz a nie myśl o zapłacie.  
 A zbójca sąsiad: Człeku pij!

Na świecie wicher, grzmot,  
 Z pamięci żale winem zmyj,  
 Za Polskę pijmy ot.

A jam pomyślał: Znam gospody,  
 Gdziem dostać niemógł szklanki wody,  
 Chociaż nosiły zacne imię,  
 Gdziem kroki moje wiódł pielgrzymie.  
 Lecz nie wymienię tych tam wież  
 Na pochyłościach gór,  
 Daj wiarę bracie jeśli chcesz,  
 A nie to słowo w bór.

I rzekłem: Dzięki wam panowie,  
 Włóczęgi mojej czułe świadki,

Kiedyś ja w Polsce to opowię,  
Przy nogach mojej dobrej matki,  
Jeżeli jeszcze wrócę wczas,  
Nim ją zaskoczy zgon....  
Minęła burza, żegnam was,  
Ze wszystkich widno stron.



## S. GEMINE.

Niedawno temu, tak nie dawno jeszcze,  
Piękna poezya w żywych kształtach lśniała,  
Nie powtarzano waszych pieśni, wieszczce,  
Lecz pieśni ludu przestrzeń powtarzała.  
I tu we Włoszech pomnę, w San Gemine,  
Ten zachód słońca i ten wschód księżycy,  
I lud pielgrzymów ciągnący w dolinę,  
I pieśń co duszę zbolałą zachwyca.  
Szli od Kalabryi z za dziesiątej góry,  
Ich przewieszone widzę kapelusze,  
Ich płaszczy konchy, ich krzywe kostury,  
I pieśni słyszę na wieczorną głuszę;  
I kościół wiernych wskazywany dłonią,  
Gdzie ich cudowny czekał San Antonio.  
I tak tam zachód na zachodzie płonął,  
I cały Umbrii kraj w jasności tonął,  
Cyplami w niebo wznosząc się od ziemi



Z swemi skałami, z cyprysami swemi.  
 A pod mem oknem na zamczysku starym,  
 Co czerniał zdala by zamek zakłęty,  
 Kilkoro dziewcząt we wieczorze szarym,  
 Tańczyło niżej wśród alei krętej;  
 I księżyc świecił, i bębnił bębenek,  
 I wietrzyk dmuchał w puchy ich sukienek.  
 I tak dwa chóry brzmiały na przemiany,  
 Tam pieśń pielgrzymów, tu dziewczęce tany;  
 A niebios przestrzeń mgłą srebrzystej sieci  
 Jednakowoż owiewała dzieci.  
 Cyprysów cienie kładły się po drogach,  
 Co tam w dolinę szły między zarośle,  
 I kędy stąpał mnich o bosych nogach,  
 I wieśniak goniąc objuczone osłe,  
 I dziewczę równo kroczyło z amforą  
 Od miejskich studzien, kędy płótna piorą.  
 I błogo było patrzeć na kraj ony,  
 Jakby do zgodnej pieśni nastrojony;  
 Po którym ręka przedwieczna uderza  
 W strunę wesela, to w strunę pacierza.  
 Dziś z tych klasztorów rozeszły się mnichy,  
 Opustoszały drogi niegdyś ludne,  
 I tylko niebo jednakowo cudne  
 Oświeca pustkę w wieczór senny, cichy.

Jakiś brak sercu wyjścia z nizin ziemi,  
 I dziwna żałość za pielgrzymy tymi,  
 Którzy szli wgórę w wieczór cichy, złoty,  
 Jakby do nieba zachodniej tęsknoty.  
 O! smutno, smutno wiarę ludu przeżyć,  
 I smutno kiedy lud przestaje wierzyć...  
 Alić tak nie jest; to pociesz się serce,  
 Ręki na boga nie ściągną morderce.  
 Tęskniące serca ubogiego ludu  
 Odpoczywają pod skrzydłami cudu.  
 Dzieci wytargną z biednych matek ramion,  
 Trzodę wywiodą, zabiorą ostatek,  
 Ale nie zetrą z czoła bożych znamion  
 Anioła, który zniża się do chatek  
 I w Polsce szarej, czy w Italii modrej,  
 Za nędzę życia, za trud aż do grobu  
 Pięknością wiary darzy z ręki szczodrej,  
 Bogactwem światła od Chrystusa żłobu.



### III.



## W GENUI W PAŁACU DORJÓW.

Niechże znużone oko odpoczywa  
Pod kolumnami w tej czarownej stronie,  
Zkąd widzę każdy okręt co nadpływa,  
Nim kotwa jego w przystani utonie.  
Przez błękit, co tu wpośród kolumn świeci,  
Szczęśliwą życia wspominając wiosnę,  
To niescigniona jaskółka przeleci,  
To się zapędzą gołębie zazdrosne.

Najłżejszy wietrzyk w sosny nie powieje,  
Nod morzem miasto i port błękitnieje;  
Muzykę słyszę w takt srebrnej fontanny,  
A w piersi moje wpada powiew ranny;  
Słucham i patrzę na modry świat morza,  
Jak drugi Doria, Genuński Doża.

Czarowna ziemia, i nikt się nie żali,

Oprócz gołębia, co jęczy pod drzewy,  
I w skwarnem słońcu krzykliwych czikali.  
W koło wesołe wołania i spiewy;  
Rybak tam łódkę wyciąga na żwiry,  
Niewiasty w dzbany czerpią wód szafiry;  
Czar mnie ogarnia, wszystkie zmysły chwyta,  
Oko w błękitach rozciągniętych tonie,  
Na brzeg mnie morska wabi Amfitryta; —  
O! smutki moje, czyż was nie odgonię....

---

## N A M O R Z U.

Kędy spojrzę, naokoło  
Na południe, zachód, wschód,  
W krąg zwierciadło widzę Feba,  
Niezmierzony obszar wód.

Pod górami igrzą fale,  
Skrzy się białość srebrnych grzyw;  
Neptunowych koni stada  
Środkiem modrych pędzą niw.

Kędy spojrzysz, świat bajeczny,  
Jak zakłęty wstaje wraz,  
Po tej morza drodze mlecznej  
Wenus wlecze srebrny pas.

Nereidy śpiewne w okół  
Z nad błękitnych nućą szyb,  
Portune niebiesko-brody,  
I Solacje z mnóstwem ryb.

Sród zwierciadeł Wenus pływnie,  
 Delfin wznosi grzbiet jak wał,  
 A Palemon na Delfinie  
 Uśmiech w młodych ustach miał

W rydwan orszak się Trytonów  
 Wodociekłych w drogę wprzągł,  
 W srebrne konchy dmą na morze,  
 Naśladować wiatrów ciąg.

Wiecznie piękna, wiecznie młoda,  
 Po tysiącu przeszłych lat,  
 Jak za greckich dni przyroda  
 Tęczowany tworzy świat.

Och! u piersi matki ziemi  
 Grek wymarzył bogów tan,  
 Inny sen na zbawcy łonie  
 Złotowłosa wysnił Jan...

Opuszczony tam z daleka,  
 Jak ten biały ciągnie szlak,  
 Genueski port ucieka,  
 Nad wodą się wiesza ptak.



Na przestrzeni lazuruwej  
 Milknie brzeźny majtków spiew,  
 Tylko szelest żagli płótna,  
 Wiatr i krzyki słyszę mew.

Upojony morskiem tchnieniem,  
 Wołam: Cudnyż, cudny świat!  
 Niknie z oczu mych na chwilę  
 Całun moich przeszłych lat.

Policzone dni śmiertelnych;  
 Czuję powiew ciemnych bram,  
 Po wieczności oceanie  
 Takżeż zacznę podróż tam?

Oko moje gdy noc zciemi,  
 Okiem duszy ujrzę coś?...  
 Czy oderwie mnie od ziemi  
 ask cudowny wiecznych zórz?

Wśród wapiennych skał płomienie  
 W krótkich moich widzę snach,  
 Polska, miłość, wolne tchnienie,  
 Lutnia moja złota... ach!



# NA POSĄG DANTA.

OD POLSKI IMPROWIZACYA\*)

Czyliż przez wieki, o mistrzu,  
Wielki pan tobie przeznaczył,  
Zwidzać piekielne otchłanie,  
Drogi na gwiazdy wytykać,  
Że oto cień twój wychodzi  
W ciało z marmuru obleczon,  
Żeby po wiekach spoczynku  
W żyjących spojrzeć otchłanie?  
Jeżeli po to, zaiste  
Straszniejsze piekło cię czeka  
Niż owe, w które Wirgili  
Prowadził ciebie w te czasy.  
Patrz, jakie groby olbrzymie  
Od stóp Alpejskich po Dźwinę!

\*) Wiersz ten napisany na wezwanie komitetu zajmującego się uczczeniem pamięci Danta w tłumaczeniu włoskim w dniu odkrycia pomnika był odczytany (p. W.)

Oto mój naród w grobowce  
 Wepchnięty żyje i cierpi;  
 Takich boleści twe oko  
 Nieoglądało w otchłani.  
 Ludzkiego serca nietrzeba,  
 Kamień na widok ten pęka!  
 Bramy piekielne zawarte  
 Nad ich głowami w płomieniach,  
 I na szyderstwo nieszczęsnym  
 Słowo nadzieja się pali.  
 Nad tysiącami pędzonych  
 W głuche Sybiru pustynie  
 Wyraz braterstwa bez czynu  
 Świszcze we wichrach północnych.  
 Jak przestrzeń długa, szeroka,  
 Oko rozróżnić nie może:  
 Śniegi to mroźnej Syberyi,  
 Czy polskie bielą się kości?  
 Krzyża niewidać na straży,  
 I tylko zorza północna  
 Krwawego szatę anioła  
 Nad tym cmentarzem roztacza.  
 Straszliwe: biada zwalczonym —  
 Huczy na trąbach piekielnych.  
 Ich wiara dla nich wyrokiem,

Biada wierzącym w braterstwo,  
 Skazany słuca ich wrzasku,  
 I nieruchomy jak senny  
 Patrzy na zorzę bez świtu  
 Pełen rozpacz bezdennej,  
 Która niesłucha nikogo  
 Niewidzi z braci nikogo,  
 I stąpa tam, gdzie za chwilę  
 Braknie jej ziemi pod nogą.  
 Jutro tu inni nadciągną,  
 I po tysiącach tysięcy  
 Będą konały na stepach,  
 Patrząc na śniegi iskrzące,  
 Na ową zorzę północną,  
 Jak smutne serca ich zwodzi  
 Prawdziwa zorza Moskiewska,  
 Po której słońce niewschodzi.

To jedno koło skazanych,  
 Na drugie spojrzij i konaj...  
 Widzisz te góry błękitne,  
 Kędy po falach potopu  
 Korab zbawionej ludzkości  
 Pod błogiem wstrzymał się słońcem?  
 Jeszcze zeń bielą się szczątki

Na srebrnym Ararat szczycie.  
 Tu gołąb wracał do Arki,  
 Gałązkę niosąc pokoju;  
 Ztąd rodzaj ludzki na nowo  
 Po ziemi rozszedł się czystej;  
 Tu pierwsze pożarł ofiary  
 Ogień na górach wyniosłych;  
 Ztąd zwierz, ztąd ptactwo poczęło  
 Radośnie świadczyć o życiu.  
 Dziś ta kolebka narodów,  
 Kędy lud walczył niezlomny,  
 Zmieniona w pustkę milczącą,  
 W jeden grobowiec ogromny;  
 Jak burza liśćmi pomiata  
 Zemsta zwycięzców straszliwa,  
 Setki tysięcy skazanych  
 Od ziem ojczystych odrywa,  
 I z kraju świata do kraju  
 Po pustych brzegach roznosi.  
 A nowych czasów zagonom  
 Jakiż Atylla dowodzi,  
 W zbroję żelazną okuty,  
 Z rycerstwem ciężkiem od żelaz?  
 Czy jaka postać wichrowa  
 W stepowych burzach powstała?

Potwory czasów dzisiejszych,  
 Jak smoki podzwrotnikowe,  
 Kopce piaszczystej pustyni  
 Nad czoły swemi wynoszą;  
 Pęka skorupa ruchoma,  
 I płaz wychodzi pod słońce,  
 A na ich głowach rogatych  
 Nie żadne słowo wiekowe,  
 Lecz wyraz walki żywiołów  
 Stwórca swym palcem wykreślił.  
 Powstają, żyją i niszczą,  
 Gina i pamięć ich z nimi.  
 Za twoich czasów, o Dante,  
 Wierzono w miłość przedwieczną;  
 Naszym i wiarę w opatrność,  
 I wiarę w ludzkość chcą wydrzeć.  
 Miara i waga dziś prawem,  
 Wiara i miłość złudzeniem....  
 A może tobie kazano  
 Z pod grobu czoło wynurzyć,  
 Żeby po wiekach niewoli  
 Zobaczyć wolną ojczyznę?  
 Po śnie męczarni prześnionym  
 Pod temi skały Italii,  
 Na których bluszcze się czepią,

I wonne róże wciąż kwitną,  
 Wychodzisz biały, zbawiony,  
 Szczęsną powitać Florencję,  
 I dawne zbrodnie współziomków  
 Kochanem sercem przebaczyć.  
 Przychodzisz spojrzeć na zgodnych,  
 Jakaś niezgodnych opuścić;  
 Zgodę wilczycy z barankiem  
 Śmiertelnym może powitać;  
 A może drugi Ezechjel  
 Obdarzon wzrokiem aniołów,  
 Ty coś już śmierci kosztował,  
 Śmiertelnym wieczność ogłaszać,  
 I nad grobami mej ziemi,  
 Nad Kaukazem, Wenecją,  
 Wolność narodom zwiastować,  
 Jak się poczyną w niebiosach,  
 I zagrznieć z wyżyn natchnienia:  
 Że w wiecznej świetle powodzi,  
 Na białym orle Polaków,  
 Na lwie weneckim Bóg schodzi;  
 Że młodość wiąże się w koła,  
 I że gotowa w tych kołach  
 Zwycięztwo wielkie wolności  
 Przez świat poniesie na czołach

Młodość, co dzieje narodów  
 Jak wiosna kwiatem okrywa,  
 W strumieniach krwi swej ofiarnej  
 Śnieg samolubstwa roztopia,  
 I na tem morzu czerwonym  
 Wyspy miłości wyrzuca....

Gdy żywi przeszli w kamienie,  
 Głazy niech wieszczą narodom...  
 O! duchu Danta szlachetny,  
 Niech mi twe słowo zawieści  
 Wielki początek wolności,  
 I strasznej koniec boleści.  
 A pielgrzym z ziemi niewoli,  
 Na włoskie rzucen wybrzeże,  
 O stopy twego posagu  
 Szczęśliwem czołem uderzę;  
 I jak dziś ciernie przynoszę,  
 Co się po ziemi mej plotą,  
 Przyniosę serca Polaków,  
 I gałąź lauru złotą.





## W KARTUZY PIZAŃSKIEJ.

### I.

Otwieram okno, ciemno, drzew oliwnych pole  
Z kratowanego widzę przed sobą tarasu;  
Świętojańskie robaczki, złociste lucciole  
Krążą wśród drobnych liści oliwnego lasu.  
Pod oknem monasteru na dziedzińcu w dole  
Spętany konik brząka od czasu do czasu;  
Wietrzyk morski po mojem włosy wzrusza czołe,  
A myśl wśród mlecznej drogi unasza się pasu,  
Od gwiazd do gwiazd przelata, co pogodną nocą  
Karbunkułów migocą, krwawników kolory,  
Po niebiosach się gonię szybkimi oczyma;  
Ojczy! wołam — i wzrok mój lot wypuszcza skory;  
Lecz kiedy się poważę rzucić słowo: po co?..  
Nikczemnieję; i przestrach wnet mnie chłodny ima.

## II.

Jutrzenka już , jutrzienka , noc gwiazdzista schodzi.  
Pierwszy gdzieś świsnął ptaszek z dalekiego gniazdka;  
Do swej rybak pospiesza uskrzydłonej łodzi,  
Za nim z dzieckiem u ręku wędruje niewiastka.  
Słońce! słońce! do pracy przyjaciele młodzi;  
Praca i miłość bracia codzienna powiastka.  
Rychło się rannym wiatrem widnokrąg wychłodzi,  
Słoneczku dobra nasza ustępuje gwiazdka.  
Tylkoż o bracia moi bez dumy, bez pychy,  
Anioł świątyni bożej wita nas na wchodzie,  
Otwartą księgę dzierząc na piersiach z marmuru;  
A po stalach siedzące pieśń podnoszą mnichy,  
I w cieniach kolumn leci poważny głos choru:  
Dni nasze przemkną jako znikające łodzie.

### III,

Cisza błogosławiona na te spada wroty,  
Na ściany Campo Santo grobowych napisów,  
Gdzie jaskółka przelata pierzchliwemi loty,  
Trącając skrzydłem twarze konających rysów  
Cherubinów i grobów strzegących ibisów;  
Kiedy w ogródku przeor w zachód jasny, złoty,  
Karmi żółwia dobroci pełen i prostoty,  
A bracia biali błędzą wśród ciemnych cyprysów.  
Ileż to pochowanych miłości w tej ciszy,  
Ileż łez ukoiliy prac codziennych niwy,  
Ile smutku pod głazy skryło się cmentarza?  
Królewskie tylko serce wciąż swą nędzę słyszy,  
Król szalony tu jeden wciąż jedno powtarza,  
I po tych murach pisze słowo nieszczęśliwy.\*)

\*) W kilka dni po odjeździe z Kartuzyi Pizańskiej poprzednika  
dziś panującego króla pruskiego czytałem pisane po murach ręką tego  
obłąkanego Monarchy słowo „unglücklich.“



ARTYŚCI.



## ARGUMENT.

Jako wygnaniec po górach Italów,  
Raz u aniołów trzech spoczął gościną,  
I zasłuchany swych zapomniał żalów  
W Maria Nuova, w Rzymie i w Urbino.  
Trzech arcymistrzów pięknej sztuki włoskiej,  
Jako sam widział łez mierzący pole,  
I jak mu każdy zażegnywał troski,  
Michał i Rafał i Anioł z Fiesole.  
Fra Angelico niebieską pogodą,  
Nad dusz zbawionych rozwieszoną światem,  
Rafaël prawdy wzrok przemysłał wodą,  
Michał utwierdzał sztuki majestatem.  
Jak przy Aniele, Michale, Rafale,  
Na Piotra stanął niewzruszonej skale.



Raz gdym za swą tęsknił chatą,  
Stanął przy mnie Fra Beato  
I rzekł: Oto w tym klasztorze  
Zobacz, jaki obraz tworzę....

Wchodzim, celka ot tak wielka,  
Z ściany boża Rodzicielka  
Pochyla się z swą dzieciną  
Nad królami, co się kiną.  
Tam murzyny, tam wielbłądka,  
A sam malarz patrzy z kątką.

Z drugiej strony w tejże celi  
Boży tron się światłem bieli;  
I syn matce wieńczy skronie,  
Aniołowie lśnią po stronie,  
Muzykanty cudne one



Dmą we trąby zakrzywione,  
 I po skrzypcy smyczkiem wiodą  
 Malowane jakby wodą,  
 Przezroczyste, niebieskawe,  
 Jakieś złote, jakieś łzawe.  
 U stóp bożych święta rada  
 W zamyślenia czar zapada;  
 A czar, co je tak zachwyca,  
 Z wnętrza wschodzi na ich lica,  
 I wszystkie się lica śmieją  
 Wiarą, czuciem i nadzieją.

Na ich kapach, na ornatach,  
 Na koszulkach, na kapturach  
 Świeżość jakaś jak na kwiatach,  
 Na kolibrów złotych piórach.  
 Twarze znane jak rodziny,  
 Choć je kryje kaptur, zbroja,  
 Niby ojce a my syny,  
 Aż chcesz wołać: matko moja!  
 I tak serce obraz bierze,  
 Żebyś zapadł w łez pacierze,  
 W blask bez słońca, w pieśń bez słowa,  
 W tym klasztorze Maria Nuova;  
 Bo po śmierci któż zaręczy,

Że się znajdziesz w takiej tęczy.

Z innej strony od staluzek  
 Blask z Chrystusa leci nóżek,  
 Kędy miasto wzniósł artysta,  
 Miasto lśniące, bryła czysta.  
 Bram dwanaście na stron cztery,  
 Każda równa perle szczerzej;  
 Gdzie anielskie fundamenta  
 Założyła ręka święta,  
 Jaspis w drogim schodzie świeci,  
 A Chalcedon kamień trzeci;  
 Szmaragd równy wód zieleni,  
 Sardonyx się w oczach mieni;  
 Sardjusz siódmy, Chrysolity,  
 Szerokiemi leżą płyty;  
 Beryl był dziewiątym głazem,  
 Dalej świecił brzeg topazem,  
 Hyacyntu połysk czysty,  
 Pod nim drogie ametysty.

Z bram idących k' temu miastu  
 Apostołów wraz dwunastu  
 Imię świeci się zdaleka;

Od stolicy płynie rzeka,  
 Nad nią drzewo złotych liści,  
 Które duszę pogan czyści;  
 A w jasności tłach się chowa  
 Srebrna szata barankowa.  
 Śród szafirów nieb przestrzeni  
 Drzy perłowych pełno cieni.

I rzekł: Widzisz nic tu z świata  
 Kolor w niebie się rozlata,  
 Twarze te niebieskie twarze.  
 A ja słucham, co mistrz każe  
 I nie mówię, że w tej porze  
 Tenż sam kolor na jeziorze  
 I anielskie cudne piórka  
 Wypisała lekka chmurka;  
 I że świętych swych na niebie  
 Wymalował święty z siebie;  
 Że z natchnienia boża chwała,  
 Lecz Italia kolor dała,  
 I że z zlewu dwóch miłości  
 Stał się taki cud piękności.

Nic nie mówię, tylko brzeżek  
 Sukni brata jako śnieżek

Do ust cisnę, żem raz przecie  
Spotkał takie boże dziecię.

Ach bo wreszcie któż wypowie,  
Jak kto piękność wije z siebie;  
Może dobrzy aniołowie  
Drugą Polskę snują w niebie.  
Wzór każdego kraju złoty,  
Gór błękity dla Italii,  
Dla Polaków brzozy płoty,  
Wisłę bliżej, wioskę dalej.  
Dobrym duszom za nagrodę  
Wypisują w niebie nieba,  
Zbożem zboża, wodą wodę,  
Wszystko, wszystko jak potrzeba.  
I przez wrota krwawej blizny,  
Jak po żywym po koralu,  
Przejdziem po tym moście żalu  
Od ojczyzny do ojczyzny.

K' temu milczę, tylko brzeżek  
Sukni brata jako śnieżek  
Do ust cisnę, tknięt' podziwem  
Nad tym cudów światem żywym.  
A on taki zmiłowany

Jak mnie zaklnie, a na rany...  
 Jak mi spojrzy duszą w duszę,  
 Aż ja czuję że się kruszę,  
 Że zanikam, że mnie niema;  
 A ów dłońmi mnie obiema  
 Do swej białej ciśnie szaty,  
 Jak do łąki, jak do chaty,  
 Wszystkie polskich kwiatów wonie  
 Odczuwałem na tem łonie.

I znużony już tułactwem,  
 Chciałem spocząć z jego ptactwem,  
 Wpatrywać się dniem i nocą,  
 Jak się na nich kapy złocą;  
 Jak powietrze światła pełne  
 Przenika ich płaszczy wełnę;  
 Jak wszechmiłość ich do środka  
 Barankowa ciągnie słodka;  
 I wśród modrych gór ustroni  
 Odpoczywać w tej harmonii.

W uniesieniach żyć ze świętym  
 Pieśnią, ciszą, sakramentem;  
 Stać się chłodnym jak lilijka,  
 Schnąć i wyschnąć jak pasyjka,

I odlecić tak od świata,  
 Jak od kwiatu woń odlata;  
 Śród ubogich braci zboru,  
 Kalek, sierot, z pod klasztoru,  
 Których głosy w błogą ciszę  
 Z jakichś cudnych kaplic słyszę.

Przyjm mnie — rzekłem — a mnie na to  
 Odpowiada Fra Beato:  
 Nie czas, nie czas, bracie młody,  
 Idź na troski, na zawody,  
 Idź na nędzę co cię czeka,  
 Zdradę co przyłtumi mowę!  
 Aż roztrącisz się jak rzeka,  
 Co blask bierze na swą głowę,  
 Gdy rozbita o gór ściany,  
 W tęczę stroi pereł piany.

Piękność zgasłych gwiazd w pamięci  
 Jeszcze ptaku ciebie nęci...  
 I uśmiechnął się wskrós cały,  
 Kiedy usta dźwiękiem drżały:  
 Idź a zobacz, zkąd mistrz wtory  
 Bierze, kształty i kolory...  
 I pożegnał nad doliną

Rzekąc: Tędy do Urbino....

Za staługą młodzian złoty  
 Siedział szczęśny u roboty.  
 Nad nim w piękny wzór się schyla  
 Galateja, czy jutrzeńka,  
 W ręku srebrna lśni konchila,  
 Przeczyścieje zda się ręka.  
 Wzrokiem rządzi jej istotą  
 Genjusz ową duszką złotą,  
 Którą oplótł w czarów sieci,  
 I wie że mu nieodleci.  
 I czarowne to stworzonko,  
 Taka róża, takie słońko,  
 Przemienione w Galateję,  
 Do obrazu mu się śmieje;  
 Rybak chyli się nad wodą,  
 Jego Tryton z mokrą brodą.

Gdym mu kornie oddał listy,  
 Ucałował list artysty,  
 Jak gdybym mu od rodziny  
 Wiekuiste niósł nowiny.  
 I był szczęśny, wstawał, chodził,  
 Jak gdyby się na świat rodził,

Albo w błogie życia lato  
 Wchodził tam gdzie Fra Beato.  
 I wstrząsając włosów sploty,  
 U czarownej swej roboty,  
 Rzucający światła kiście,  
 Chmury, kwiaty, wody, liście,  
 Rzekł: Opowiem tylko tobie,  
 Jak obrazy moje robię...

Kiedy Biblii karty czytam,  
 Patryarchów myślą chwytam,  
 Lota i Melchisedeka  
 Widzę jasno tam zdaleka,  
 Na tych górach w cichej dali;  
 Ogień ofiar wraz się pali,  
 Ot jak teraz rzecz taż sama,  
 Patrz nie stos że Abrahama?

Więcem za nim oko zwrócił,  
 Na te góry spojrzę czyste,  
 I z wierzchołka gór zaiste  
 Jako stos się obłok złocił.  
 I znów baczne oko schylę,  
 Słucham, chwytam szczęsną chwilę;  
 A mój jasny wspart na dłoni



Powieść swoją dalej dzwoni:  
 Spojrz na wody malowane,  
 Te postacie zakasane,  
 Nawpół nagie ręce, brody,  
 Co się chylą nad niewody,  
 Chwaląc Boga za ten połów,  
 Czyż nie orszak apostołów?

W gaju, w jasne świty ranne,  
 Mojżeszową zbieram mannę,  
 I lud boży widzę wszelki,  
 Ogorzałe izraelki,  
 Jak zbierają mannę w wazy.  
 I tak snują się obrazy,  
 Mojżesz, Aron świecąc twarzą  
 Między dobrym ludem gwarzą;  
 A pasterzy, a królewien,  
 A rycerzy takem pewien,  
 Tak ich widzę, kreślę hyżo,  
 Jak tych starców co się niżą  
 Nad brzegami tam o laskach,  
 W tych koszulach i opaskach,  
 I jak tych rycerzy grono,  
 Których widzisz zbrój złoconą.  
 Gdzie nad nasze w górze głowy

Krąży Orzeł Jowiszowy,  
 Jak zapatrzę się przed siebie,  
 Na Italskiem widzę niebie  
 Wszystkie greckie stare bogi:  
 Jowisz, Wulkan krzywonogi,  
 Wenus, Juno oczy bawią,  
 A przy nich się pawie pawią.

Widzisz, jak ta czarna chmura,  
 Naśladuje pawie pióra;  
 Argusowych ócz tysiące  
 Dzierzga to Italskie słońce.  
 A tam Jowisz spojrz, przy stole,  
 Chmurę waży na swem czole;  
 Mars pomiędzy bogów radą  
 Z Merkurjuszem i Palladą.

Czyliż chmurka ta na niebie  
 Niepodobna białej Hebie,  
 Jak pochyla dłoń z Amforą?  
 Owo bogi napój biorą;  
 To dość spojrzeć z chaty progów,  
 By malować ucztę bogów.

Przy cysternie tej dalekiej

Nie złocistyż cień Rebeki?  
 Z tą nawiązką włosów w tyle,  
 Tak stojąca spojrz u dzbana;  
 Daj mi chwilę, a za chwilę  
 Wyjdzie postać z nad Jordana.  
 Owce tylko tak zostawię,  
 Tylko w niebie je przepławię,  
 A pastucha, co przystawa,  
 Zmienię w senny cień Ezawa.

Spojrzę, aż to Fornarina,  
 Dzban na głowie, dłoń pod bokiem,  
 I wraz mi się przypomina,  
 Że to ona jemu okiem.  
 I byż może, iż w tej pozie  
 Do obrazu mistrza służy,  
 Nad te główki owcze, kozie,  
 Gdzie ten dziad o brodzie dużej.  
 I pojąłem, że ten kwiatek  
 Mógł poruszyć serca stronę,  
 Gdy przy studni wpośród dziełek  
 Nóżki myła swe toczone,  
 Opędzając się pszczoł chmurze,  
 Co nań biegły jak na różę.

Gdy tak myślę, z gór Urbina  
Rozciągnęła się dolina,  
Step kampanii nieprzejrzany,  
Tumanami zacierany.  
Pastuch rzymski z dzidą konny,  
Wozów dzwonki z długiej drogi,  
Kraj niebieski, cichy, wonny,  
I leżących wołów rogi.  
Jakieś arki, jakieś wieże,  
Jakieś wielkich wód wybrzeże;  
Tam śnieg świeci nad Soraktą,  
Owdzie modra Monte Cavi,  
Rzym u stóp mych w mgłach się pławi;  
Ażem chciał zawołać: jakto?...  
Gdy Rafael, mistrz mój złoty,  
Rzucił na mnie jakimś czarem,  
Pół słodczy, pół tęsknoty.  
Stoję nad tym Rzymem starym,  
Tylko sosna, włoska pina  
Szumem Polskę przypomina;  
Tyber w dole, a na prawo  
Koloseum lśni się krwawo.  
Wodociągi ku Frascaty,  
Przy cudownych nieb błękicie,  
Nawet mury lecą w światy,

Jak legjony na zdobycie;  
 Watykańskie mury, wzgórza,  
 Owionęła w czar mgła róża.

A mistrz ni to przed obrazem,  
 Niby penzel dzierząc w dłoni,  
 Niby mówi, niby dzwoni,  
 Niby mówi, dzwoni razem,  
 Niby szumem ciemnej piny,  
 Niby dzwonkiem tam z doliny.

Ach! w tym Rzymie kiedy stanę,  
 To Rzym stary ściana w ścianę,  
 Jak Akantu kwiat we wiośnie,  
 Z połamanych kolumn rósnie;  
 Nikną domy te pastusze,  
 I Rzym wielki bierze duszę.  
 I czuję się z starym światem,  
 Z miastem, z ludem i z Senatem;  
 Wyrabiane wozy cenne  
 Dzwonią w łoża dróg kamienne.

Cobądź tkliwy zmysł dotyka,  
 Dzwoni w sercu jak muzyka,  
 I nad duszą wraz się wznasza

Już ruchliwa, już widoma  
 Przeszłość nasza, wiara nasza,  
 Wielkość nasza, nasza Roma.  
 I ach! jak się sercem cieszę,  
 Z starych planów Romę wskrzeszę,  
 Pani świata spojrzę w lice,  
 W sercu znajdę, co świat niema;  
 W bramach stawię jej wilczycę,  
 Romulusa jej i Rema;  
 Kolum dźwignę białe rzędy,  
 I na lud zawołam: tędy!...

Oczy mistrza ogniem drżały,  
 Wszystkie blaski rzymskiej chwały,  
 Rzym jak matka wydał z łona,  
 I jak posąg stał Scypjona;  
 W koło skroni liść wawrzynu,  
 Świat, Rzym, wzgórza Palatynu...

I ujrzałem wraz dwóch gości:  
 Anioł życia, anioł zgonu,  
 Dwie wielkości, dwie jasności,  
 I głos zabrzmiał jakby dzwonu:  
 Nie powstanie to co w grobie,  
 Sam Bóg strącił gmach ten w rumy.

Mistrz dziecię, anioł dumy  
 Nie zamieszka w czystym tobie,  
 Twą rozwioniem zlepkę z gliny,  
 Nitkę przetną Park nożyce...  
 I odbiegły w nieb głębiny  
 Jak dwie srebrne gołębie.  
 A mistrz, taki siebie pewny,  
 Wiódł mnie dalej; gdy po stronach  
 Rzymski lud spojrzeniem rzewny  
 Ustępował się w pokłonach,  
 Czyniąc miejsce, chyląc czoła,  
 Jak na przejście dla anioła.

I przez schody, co się kręcą  
 Jakimś szarym wzwyż obłokiem,  
 Rafaelu wciąż pod bokiem  
 Z duszą biegłem by jagnięcą,  
 Patrząc w owe boże cudo;  
 A tak łatwo schód po schodzie  
 Szliśmy w boskiej dnia pogodzie  
 Na budowę wielko - ludą  
 Między łuki, złote ściany,  
 Kędy snuły się w oddali  
 Mężę w płaszczach, w zbroic stali,  
 Jakieś stare rzymskie pany,

Niby z rzymska niby z grecka,  
 Śród tych cudów gwarząc błogo;  
 Ażem krzyknął wzorem dziecka:  
 Mistrzu, nie znasz z tych nikogo?

A on zwolna wznosząc czoła:  
 To Ateńska moja szkoła.  
 I ujrzałem się w tej chwili  
 W jednym z greckich peristyli...

Świat się cudny w koło kryśli,  
 Czyste państwo wielkiej myśli;  
 Jak ten anioł mi niebieski  
 Watykańskie odkrył freski  
 Rzekąc: Spójrzysz tam się bieli,  
 Jak ta kolumn długa strona,  
 Filozofa cień Leona;  
 Tam się złoci zbroj modeli,  
 Tu mój Bembo mistrz, ach jaki!  
 Z tą postacią, sercu czułą,  
 Pasmem wód się życie snuło,  
 I subtelnych myśli szlaki.

Toż schyliłem barki skoro,  
 Niby uczeń pięknej szkoły,



Kiedy się w laurach zbiorą,  
 Zarzuciwszy sute poły  
 Tych szat, co poważną ciszą,  
 Stalaktytem w ziemię wiszą;  
 A ich myślom nie przeszkodzi  
 Chyba powiew wśród cyprysów,  
 Chyba płowych lot Ibisów,  
 I na morzu ten rytm łodzi.

I mój anioł, seraf sztuki,  
 Jak stał jasny pod te łuki,  
 Ramię moje dotknie zgięte  
 Rzekąc: Znasz co świeckie, święte,  
 Filozofów mądrość starą,  
 I tę co się zowie wiarą;  
 Wiedźże k' czemu stwórca wciela  
 Duchy twórcze w ziemskie ciała,  
 Oto by z tych cudów wiele  
 Pamięć wieczna pozostała  
 Dla tych cudnych ziemskich dzieł,  
 Urodzonych przy łez wodach,  
 Co na niebo z łona matek  
 Po arcydzieł pną się schodach...

On tak mówił, a ja cały

Zapatrzony w świecie chwały,  
W tej dyspucie, mistrzów szkole,  
Tak straciłem cały siebie,  
Jak u matki to pachole,  
Gdy zawiśnie okiem w niebie  
I zaginie w tym przestworze,  
Takie cudne, chłodne, boże.  
Toż gdy wzrok zwróciłem potem,  
Już nie było mistrza przy mnie,  
Myśli mnie odbieżał lotem,  
A mnie w sercu jak po hymnie  
Pełno, błogo i tak czule,  
Żem szczęśliwszy był nad króle.  
Znikły mury, bramy białe —  
Kędyż jestem? — Znow samotny  
Na Piotrową wszedłeś skałę —  
Rzekł mi wielki mąż robotny,  
Starzec w szacie jak krew krasnej,  
Przez szerokie mknący schody,  
Niby jasny, a nie jasny,  
Niby satyr siwo - brody;  
Dłoń potężna, pierś szeroka,  
Rozum błyska w cieniach oka,  
Miecz u boku zawieszony,  
A na ręku z serca strony

Mojżesz świecił w cnym odlewie,  
 Model mistrza ot tak mały,  
 Wzroku lśniło się zarzewie,  
 I purpura mistrza chwały.  
 Starzec ten, nad Watykanem,  
 Stał przedemną barkorosły,  
 Jakby plecy te świat niosły,  
 Jakby starym był tytanem,  
 Rzekąc: Dalej, czas pospiesza,  
 Oto wskrzesić mam Mojżesza,  
 Salomona kościół złoty.  
 I odchodził tytan dłuta  
 Za Syxtyńskie niknąc wroty,  
 Gdzie organna brzmiała nuta.

Więcem rzekł: Ten starzec siwy  
 Jeden mi poskąpił słowa —  
 I wraz hymn mi przeraźliwy  
 Jęknął młot co marmur kowa:  
 Zabłąkana duszo ptasza,  
 Piękny ciebie świat unasza;  
 Toż i cała w tem nagroda,  
 Sercem nikt cię nieobdarzy,  
 Ręki tobie nikt nie poda,

Z łez nie otrze smutnej twarzy,  
 W głodzie nikt ci nieda chleba;  
 K' temu bywaj w tej dziedzinie,  
 Patrz tu potok natchnień płynie,  
 Patrz tu w koło tyle nieba,  
 Na Piotrowejś jest opoce. —  
 I zacichło, noc straszliwa,  
 Noc nad wszystkie straszna noce,  
 Chmura ziemię w krąg opływa;  
 Żadnych cudów linii, tonów,  
 A śród podłych dusz milionów,  
 Jedna polska gwiazda blada  
 W podłość, w ciemność nie zapada;  
 I wciąż wiedzie jasna, czysta,  
 Gdy my zwątpień łyż już lejem,  
 Jako Magów do Betlejem  
 Pod skrwawione stopy Chrysta.  
 Tylko polskie tam sieroty,  
 Co ubogie w Polsce drogiej,  
 Tylko jeden lud ubogi  
 Jeszcze w szatach starej cnoty...

I sen długi dzień rozprasza,  
 I myśl wraca nie o sztuce;

Lecz jak cierpi Matka nasza,  
I czy biednej nie zasmucę  
Tem marzeniem z włoskich brzegów,  
Złotym listem w kraje śniegów.



## RZYM ITALIA.

W Italii pięknej tej  
Wciąż pamięć żyje Romy,  
Purpurę świetną jej  
Podarły czasów gromy.

A przecież z ruin tych  
Nie starły blasków deszcze;  
Wyblakły purpur szych  
Gdzie spojrzysz widać jeszcze.

Wyjdź w pole, pastuch tam  
Owity w płaszcz nad drogą,  
U czarnych rzymskich bram,  
Konsulów zdradza togą.

Matrony rzymskiej twarz  
Co krok cię zwita w Rzymie,

W posągu twarz tę znasz,  
Kornelia jej na imię.

Jak różny włoski rym,  
Latynów mężka mowa,  
Taki Scypjonów Rzym,  
Taką Italia nowa.

Nie wskrzesi mężkich dusz,  
Pod ciężką śpiących ziemią,  
Których wzdłuż Rzymskich wzgórz  
Mauzolea drzemią.

Nie ludzi, bogów rzecz  
Odnawiać karty dziei;  
Jedyny rzymski miecz  
Przypasał wódz z Caprei.

Duch wolny w mężu tym,  
Bogactwo pług i chata;  
Alić nie dojrzysz w nim  
Powagi Cyncynata.

Porzuci spokój chat  
Walecznych Rzymian wzorem,

Lecz w łonie waszych rad  
Nie będzie wam Nestorem.

Spaloną wolnych kość  
Rozniosły hord kopyta;  
Cesarów pychę, złość  
Ogarnął Jezuita....

I w czarnym płaszczu swym  
Jak w głowniach ukrył żary;  
Italjo znam twój Rzym,  
I twoje znam Cezary....

A giesta — został giest,  
Konsulów giest pastucha;  
Z purpury szczątek jest,  
Rzymskiego brakło ducha.

Lecz świata gorzejż z tym  
Italii kształtem nowej,  
Że ten z marmurów Rzym  
Nie pyszni się nad głowy...

Ha pomyśl, jakbyś drzał  
Po rzymskich ulic bieli,



Bronzowy gdyby miał  
Pchnąć konia Aureli....

Gdybyś na szyi swej  
Skręconą czuł ohrózę;  
To szczęściem wdowy tej,  
Opustoszałe łożo....

Italskich krzyżów lot,  
Nie orłów wartkiem piórem;  
Jowiszów włoskich grzmot  
Nie straszny nad Augurem..



## BARKA W KRAJU PANTA.

Kiedym przepływał o świtów godzinie,  
Od wyspy ku nam wielka łódź nadpłynie.  
Spojrzałem na nich jednym oka rzutem,  
I ta mi barka w pamięci nie zginie,  
Wrażenia ryta w mej pamięci dłutem.  
Niech płyną, rzekłem k' wiosłarzu, co wiosły  
Robił po morzu lekką mgłą zasnutem,  
Rozparty jako dąb we skały wrosły;  
I był jakoby charon mojej łódki,  
A wzrok miał groźny i chmurę nad czołem,  
I w odpowiedziach zwięzły był a krótki,  
Nawykły gadać nie z ludźmi, z żywiołem.  
Stopy mu nagie nadobnie skończone,  
Kark męzki ciemny na wiatry odkryty  
I dłonie morze umocniło słone,  
W sprężystość razem człeka i polipa;  
A tak wiosłami rzucał przez błękity,

Że wiatrem nasza pomykała krypa..  
 Tego gdym spytał, co za rodzaj ony,  
 Których przewozi straż z nabitą bronią?  
 Zbójcy są, odparł, a płyną z Gorgony,  
 Gdzie ich do galer co biały świt gonią.  
 Tymczasem łódka podpłynęła bliżej,  
 Tak że się można było otrzeć o nią:  
 Złoczyńcy stali o rozdętych chrapach,  
 Tam żyd filozof rozpierał się ryży,  
 Nad nim dwie głowy z zbójecką ironią,  
 Uosobienie żywe zbrodni w kapach.  
 Dalej nad one niebieskie niebiosy  
 Więziennych kilka głów się poruszało,  
 A wszyscy na mnie wzrok rzucali kosa,  
 Jakby mówiący: Czemuś nie pod skałą,  
 Tambyś doświadczył jak nóż gładko chadza,  
 Co nam się w oczy patrzysz twarzą śmiałą,  
 Byłbyś z gardłacza poczuł garść kul w boku,  
 Dziękuj że morze i straż nas przegradza. —  
 Dalej trzech, czterech i dziesięciu stało,  
 Z jędrą na ustach i podłością w oku;  
 Lecz wśród tej barki dwóch tam na uboczu  
 Miało twarz władców dwu jakby zapisał,  
 Pierszy łotr, zdrajca niespokojnych oczu,  
 I drugi młodszy co wciąż się kołysał,

Karkiem wzruszając w tę i ową stronę;  
I ci widocznie tajną radę wiedli,  
Głowy schylając ku morza przezroczu  
W miejscu, gdzie zdała towarzyszków siedli.  
I przepływali tak szybko po fali,  
Że wzrok nad nimi wstrzymać się nie zdążył,  
Woda szumiała, i ptak morski krążył,  
I miasto białe świeciło z oddali,  
Kędy okręty z żaglem rozwiniętym  
Struny swe w cichej przeglądały fali,  
Maszty i ciężkie ładunki towarów.  
Spojrzałem i wzrok odwróciłem z wstrętem;  
Dwaj rozbójnicy w czułość serca grali,  
Na podobieństwo wielkich dwu Cezarów....



## K T Ó R E D Y.

Za biegiem Tybru z miasta wychodzę  
W pustynię głuchą, daleką;  
A groby rzymskie stoją po drodze,  
Obfite bluszcze z nich cieką.  
Tam strumień dysze w głuchej ustroni,  
Tam oset szumi pochyły,  
Sokole pióro nad pustką dzwoni,  
Grobowce, łuki, mogiły.  
Na drodze głązy z koleją rytą  
Na wielkie zwycięzców koła,  
Posągi leżą z piersią rozbitą,  
I kolumn korynckich czoła.  
Do grobów chwastem zarosłe szlaki,  
Wodociąg w dali ponury,  
Po drodze wzdłuż się czerwienią maki,  
By szczątki rzymskiej purpury.

Step zadymiony morskim tumanem,  
 Chmury kotłują się, kłóćą,  
 I fale szumią w polu zawianem,  
 Zanim do morza się rzuca.  
 Za mną tam straszne skielety Romy,  
 Przy mnie świątynia się bieli,  
 W górach miasteczek dalekie domy,  
 I grób Cecyli Metelli.  
 Katakumb ciemne ciągną się lochy,  
 Nad nimi osty się jeżą,  
 Pogańskie prochy, chrześcijańskie prochy,  
 We zgodzie nicości leżą.

Nad wszystkim cisza grobów zalega,  
 Którą przerywa wiatr wzgórzy;  
 Nad polem próżno sokół wybiega,  
 Augur przyszłości nie wróży.  
 Z umarłej pychy, mocy, świętości,  
 Polny się wichur najgrawa,  
 I śpiewa białe wzruszając kości:  
 Gdzie wasza wielkość i sława?  
 A niebo milczy błękitną głębią,  
 Pustynia martwa i głucha,  
 I mgły stepowe co tak wskrós ziębią,  
 Jak świat dzisiejszy bez ducha.

Kościół otwarty około drogi,  
 Wonne przewiewa powietrze;  
 Na szelest kroków spiący ubogi  
 Leniwe zrzenice przetrze.  
 Wszedłem, on za mną, szepce pacierze  
 I na mnie pogląda baczenie,  
 I znać zobaczył że niedość wierzę,  
 Bo się przybliżył i zacznie:  
 Tak jest zaprawdę, obcy młodzianie,  
 Widzisz tę stopę w kamieniu,  
 Wytlacza stopę Chrystus gdzie stanie,  
 Nawet w człowieka sumieniu.  
 Na tem tu miejscu Zbawca przegrodził  
 Piotrowej drogi zapędy,  
 Gdy z Mamertyńskich więzień uchodził,  
 Wołając: Piotrze, którądy?...

I jak tu widzisz na świętą ranę  
 Przed wiernym pokazał, sługą,  
 Jeśli ty pójdziesz to ja zostanę,  
 Ażeby ponieść śmierć drugą.

Gdym te usłyszał biednego słowa,  
 Włos mi się podniósł od czoła,  
 Jakby przedemną postać Piotrowa

Stanęła w cieniach kościoła.  
 Cofnąłem kroku, otarłem skronie,  
 Ujrzałem wszystkie swe błędy,  
 A gdzie się zwrócę w każdej mi stronie  
 Brzmi straszne słowo: którądy?....

To Zbawiciela słowo najśłodsze,  
 To z Polski słyszę głos płaczu;  
 I raz mi dzwoni: gdzie idziesz Piotrze?  
 Drugi raz: kędyż tułacz?...

I tak mi serce ten dziad rozbroił,  
 Tak mnie z pustynią pogodził,  
 Tak mię boleścią Polski upoił,  
 Jakbym do kraju odchodził.

Spojrzałem: jakże różne widziadło  
 Memu się wzroku otworzy;  
 Nad starożytną Romą upadłą  
 W pustyni żyje duch Boży.





FELICE ALIBERI.

Dziwny tu wyraz ma ten kraj,  
Ziemia jak obraz czysty,  
Flet jeno bierz, muzykę graj,  
Ukryty w laur cienisty.

Pod linję ciągną kształty wzgórz,  
Strumienie gdzie potrzeba,  
A sosny wzorem polskich grusz  
Wystają w błękit nieba.

Nad strumieniami tam to sam,  
Zburzony mur, kastello,  
Pastuch do ciemnych dąży bram,  
Tam się niewiasty bielą....

Klodloren, Pusen \*) z prawdy brał  
I błękit nieb pogodny,

\*) Claude Lorraine — Poussin.

I srebro wód, i siność skał,  
I gaj aż czuć jak chłodny.

I nie dziw, że im widok gór,  
Morza, kampanii całej  
Wielkości bożej stawił wzór,  
Przy której człek tak mały...

Tak mały, drobny z sztuką swą,  
Proszek milowej dali;  
Blaski się boże na nim lśnią,  
Z których się głupio chwali.

Mędrkowie pyszni znałem was  
Wirem lecące prochy;  
Poważnie szumi boży las,  
Umysł wasz jakże płochy...

A przyjaźń wasza nicość, dym,  
A chwała rzecz ku wzgardzie,  
I myśl się z słowem zeszła twym,  
Aniele puszcz Bernardzie.

Historja takich dni ma dość,  
W których tę piękną ziemię

Taka ogarnie pycha, złość,  
Że chroń się choć w Eremie.

W koronach złotych wodzów moc  
Na tłuszcz przebiega czele,  
A w sercach ludów ciemna noc,  
A wiar, a błędów wiele?....

Przyroda wtedy z państwem swem  
Od strzał najeźdźców chroni;  
Nie z człękiem wtedy, żyj się z lwem,  
Co do twej przyjdzie dłoni.

I po skończeniu smutnych prób,  
Gdy górą mkną bezwstydy,  
Lwy ci wykopią cichy grób  
W pustyniach Tebaidy....

Są straszne czasy, próżne cnót,  
Gdy świat się zmienia w zwierzę,  
Wtedy Benedykt w cieniach grot  
Mądrości skarbów strzeże..

A po ulicach, rynkach miast,  
Konnych rozbójców tłumy

Na wieże wznoszą aż do gwiazd  
Chorągwie głupiej dumy....

A gdy dopuszczeń przegrzmi wark,  
Z pustyni duch powieje,  
Po krwi potopach z złotych ark  
Lat nowych zorza dnieje..

W takich mnie myślach zbudził śpiew,  
Nuta ponura, dzika,  
Z za siwych dębów głuchych drzew  
Głos leciał samotnika.

I jedno słowo wtórzył las  
Wyraźnie jak z trąb wiele:  
Przyjaźni, cnoty przeszedł czas,  
Nieszukaj przylaciela.

Kiedyś za młodszych świata lat  
Bóstwa się ludziom śmiały,  
Lecz dziś żelazny krwawy świat,  
To miłość zwróć na skały.

Więcem za głosem pomknął krok  
W gęściejsze lasu cienie;

I cóż ciekawy spotkał wzrok?  
Zwinięty dziw stworzenie.

Gdym krzyknął: laus! spojrział — wzwyż,  
I strasznym odparł krzykiem:  
Błogosławiona cisza cisz,  
Szczęsny kto nie żył z nikim...

I w pracę włożył palce rąk,  
Nad czarnym zgięt otworem,  
Kędy korzonków ziemnych sięgał,  
Co ciągną wskrós pod borem.

Szarpnął i głodny puścił ząb,  
Gruchocąc korzeń drzewa,  
Nad nim na siwy siadłszy dąb  
Ptak leśny się rozśpiewa...

A owy wzrokiem do mnie rzekł:  
Oto przyjaciel prawy.  
A strumień żywych łez mu zciekł  
Na te pokarmu trawy.

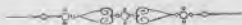
I wreszcie znużon schylił skroń,  
Jakby się w sercu smucił,

Żem nie proszony zaszedł doń  
I ciszę mu zakłócił.

Odejdź, na ziemi niema tej  
Czystej, bezchmurnej duszy,  
Miej sobie chwałę, braci, miej,  
Mnie w leśnej zostaw głuszy.

Po drodze pastuch trzód mi rzekł  
Powolny chęci szczerej,  
Że ten się zowie leśny człek  
Felice Aliberi.

Że wody czerpie, jak ten zdrój,  
Że lato zima w lesie,  
I że jak ślimak domek swój,  
Na wyschłych kościach niesie.



# CO WE WŁOSZECH

A CO W POLSCE.

Na co spojrzę, bliżej dalej,  
Wszystko piękne w tej Itali,  
I tak sobie mówię raz:  
Wielka mnie ochota bierze,  
Żeby wziąć tę Giotta wieżę  
I do Polski przenieść całą,  
Ową cudną wieżę białą,  
Bo na taką niestać nas.

I znów bierze mnie ochota  
Te bronzowe przenieść wrota;  
Cudze to bo dłuta, cud;  
Cała tu historya święta  
W pozłacany bronz zaklęta,  
Od stworzenia świata dzieje  
Wszystko zda się żyje, śmieje,  
U nas takich niema dłut.

I znów spojrzę, kościół Pana,  
 Gdzieś w obłoki wieża wwiana,  
 Najcudniejsza z świątyń wież;  
 Jeden tylko Bruneleski  
 Mógł ten stworzyć chram niebieski,  
 Z jego duszy się wysnuła  
 Podniebiska ta kopuła,  
 Więc coś szepce: bierz to bierz.

Rozkasz, niechaj korne gnomy  
 Niosą bramy, wieże, domy;  
 Alladyna lampę masz,  
 Potrzej lampę, a na oczy  
 Wnet w płomieniach gnom wyskoczy,  
 Możesz zabrać, jeno każ.

W mojej Polsce wieczna zima,  
 Tam posągów, łuków niema,  
 Lecz jest miłość bratnich dusz;  
 Gdy w Italii za skarb cały  
 Tylko płótna, marmur biały;  
 To gdy wezmę cuda sztuki,  
 Te kościoły, wieży, łuki,  
 Cóż tu się zostanie, cóż?





# PRZYPISY.



## ŁUK TYTUSA.

Rzecz godna zastanowienia, że ze starożytnego Rzymu te budowle do dziś dnia najwięcej się przechowały, które wzniesione były po upadku Jerozolimy, a mianowicie Colosseum, Łuk Tytusa, Świątynia Pokoju jakby dla przypomienia niewolników żydowskich, których do tych robót używano; około Arku Tytusa widziałem sam przechodzących żydów, którzy bramę tę rzymskiego tryumfu omijają zdaleka, a wielu z nich ślinę rzuca na mury o Jerozolimy upadku świadczące.

## SERENADA.

Fantazję tę przyszło mi napisać ze wspomnienia dwójga zakochanych, którzy jak tu opisano muzyką i kwiatami porozumiewali się ze sobą; takie serenady jeszcze przed laty kilkunastu można było słyszeć w Rzymie; w roku 1859. — Innamorato pospieszył na wojnę w Lombardyi, a kochanka jego tymczasem umarła; z powrotem po dawnemu chciał ją powitać muzyką, ale tym razem już się okno nie otwarło, ręka tylko nieznajoma, którą ja w amora przetworzyłem, wyrzuciła mu wieniec z nieśmiertelników; podjął, odszedł i już go nigdy nie widziałem.

Kto był młodzieniec, kto panna, nic nie wiem.

## TUSKULUM.

Cyccerona mieszkanie dziś ruina, tak jak ją tu opisałem; rozmowę co do słowa powtórzyłem wierszem. Ileż to podobnych nie zdarzyło mi się prowadzić włóczęąc się po kampanii rzymskiej, a mianowicie w pierszych latach mojego tutaj pobytu.

PIFFERARO. Kobziarz — dudziarz włoski. —

## PORTO VENERE.

Stary port rzymski w Golfie Specyi, jedno z najpiękniejszych położań we Włoszech.

## TASSO.

W roku 1858 odbywało się przenoszenie zwłok Torkwata Tassa z jednego grobu do drugiego w kościele S. Onofrio w Rzymie; znajdowałem się na tej uroczystości — katafalk przybrany był w zbroje średniowieczne, poznoszone z galeryi panów rzymskich; tytuły dzieł Tassa, a mianowicie Jerozolima, Siedm dni stworzenia, poezje liryczne — Druga Jeruzalem, porozwieszane z napisami odpowiedniami po bokach; posąg Tassa odkryty (a wyznać należy bardzo niedołężnie wykonany przez pana de Fabris, rzeźbiarza rzymskiego) i pod nim otwarty grób wskazywał miejsce, gdzie miały być przełożone prochy; śpiewacy kaplicy Syxtyńskiej zebrali się do odspiewania mszy Pergolesa — Akademie Rzymskie i zagraniczne, reprezentowane przez członków swoich, zajęły krzesła kanoników; w presbyterjum

kardynał Bedini celebrował mszę żałobną, po odbyciu której postąpiono ku grobowi Tassa ku drzwiom wchodowym, mularze odwalili gład zwierzchni, i wydobyto trumnę, która już nie pierwszy raz zmieniała miejsce — otwarto, i kardynał jedna po drugiej podnosił kości poety, których tam wiele niebyło — piszczele z rąk, żeber kilka, a kiedy przyszło do czaszki i kiedy podnosząc takową wyrzekł głośno: oto biorę was wszystkich tu obecnych na świadectwo, jako to jest głowa Torkwata Tassa poety, którą do drugiego przenosimy dołu, rozległ się taki płacz w świątyni, jakby ten człowiek wczoraj umarł i jakby zgromadzeni wszyscy do jego najbliższej rodziny należeli. Uroczystość skończyła się podpisaniem aktu urzędowego, który w jednej kopii do trumny włożono, a w drugiej do Biblioteki Watykańskiej odesłany został; — grób nowy zamurowano, i wszystko wróciło do dawnej ciszy — zostałem tylko ja z kilku Rzymianami cały wzruszony i cudowną muzyką kaplicy Sykstyńskiej i cudowniejszem jeszcze uśposobieniem serc ludzkich. Gdyby u nas podniesiono kiedyś kości Jana Kochanowskiego, czyby się rozległ taki płacz pomyślałem, Kochanowskiego, Mickiewicza, zapewne...

### ROZCZAROWANIE W MARINO.

Marino, miasteczko pomiędzy Albano a Frascati, sławne z rozbójników tamecznych.

VELETRI drugie podobne miasteczko.

### DZIEWCZYNA Z NEMI.

Nemi nad jeziorem tegoż imienia, zwanem niegdyś zwierciadłem Dianny — podług podania Orestes po zabiciu Egista

tu miał przebywać, pokaż nie wrócił do ojczyzny uwolniony wyrokiem areopagu.

### NETTUNO.

Neptun. Obrazek ten kreśliłem z natury w miasteczku Nettuno, w bliskości Porto d' Anzio, dawnego portu Nerona i Klaudjusza — na wzgórzach Porto d' Anzio znaleziono ławny posąg Apollina Belwederskiego.

### MADONNA.

Wykrzyk ludowy, jakby to u nas: o! Matko Boska, jaka piękna.

S. GEMINE. za Terni w Umbryi.

### W KARTUZYI PIZAŃSKIEJ.

Król szalony... etc. — Na kilka dni przed mojem przybyciem do Kartuzyi Pizańskiej wyjechał ztamtąd król Pruski poprzednik dziś panującego, który jak wiadomo cierpiał łagodne pomieszanie zmysłów — biedny król po wszystkich ścianach pokojów przez siebie zajmowanych, które mi zakonnicy pokazywali, pisał dwa słowa tak prawdziwe w każdym ustach, nie tylko królewskich: „ich bin unglücklich“

### NA POSĄG DANTA.

Uroczystość sześćsetletniej rocznicy urodzin wielkiego florenckiego wieszczą, postanowiono obchodzić w pierwszych chwilach nowego we Włoszech porządku. Komisja

na ten cel wybrana wezwwała do współudziału całe Włochy, a znalazłszy najlepsze w narodzie usposobienie, rozpisała składki na wystawianie pomnika, i z liczby rzeźbiarzy wybrała wygnańca z Ravenny (miasta, w którym zwłoki Dantego spoczywają) Henryka Pazzi, znanego z talentu i gorącej miłości ojczyzny, i temu wykonanie kolosalnego posągu poety powierzyła. Plac Santa Croce oznaczono na postawienie posągu, jakoż stosowniejszego niepodobna było obmyśleć; pod opieką tych murów kościoła odpoczywają wielcy uczeni, rycerze i poeci Toskanii; tu Galileusza, tu Michała Anioła Buonarotti, tu Alfiergo, tu nieszczęsnej sławy choć niezaprzeczonego gienjuszu Mikołaja Machiavellego wznoszą się grobowce; na tym placu zbiegał się lud w czasie oblężenia miasta; tu średniowieczne odbywały się turnieje; lilje florenckie i krzyże rzeźbione przypominają do dziś dnia czasy starej Rzeczypospolitej, która miała chwilę podobną naszej ojczyźnie, kiedy jak Polska Bogarodziec Królową swoją,<sup>1</sup> Florencja dekretem senatu Jezusa Chrystusa królem obrała.

Na tym placu jednym z najpiękniejszych miasta, wprost świetnie odnowionego kościoła, którego cały fronton wyłożono najpiękniejszym kararyjskim marmurem, a nadbramia ozdobiono pierwszych mistrzów włoskich rzeźbami wystawiającemi potęgę krzyża, stanąć miał Dante Alighieri degli Elisei, prawdziwy Flizejczyk prowadzony w kraje natchnienia przez wszystkie chwały Italii od Wirgilego, do wielkiego świętego Franciszka z Assyzu.

Nie od Dantego poczynają się opisy piekła; smutne cienie Tartaru Homer, a za nim Wirgili opiewali; ale opisy

nieba od Dantego się poczynają. Święty Franciszek z Assyżu nauczył go, jaką potrzeba mieć miłość, żeby taką nótę ze siebie wydobyć. Dante poszedł drogą słonecznych hymnów świętego Franciszka i wyspiewał to, co starożytnym znanem być niemogło, do czego się żaden z wielkich poetów ani przed nim ani po nim nie podniósł. Najwyższą Istność, przyczynę wszech rzeczy, od której pierwszy ruch rzucający w obieg całą machinę świata pochodzi, Dante nie brał pomysłu od Homera, Wirgilego i Brunetto Latini, ale odkrywając plany boże w dziejach świata przez poetów starożytnych przeczuwane, i znalazłszy założone fundamenta świątyni, mury jej podniósł i najcudniejszemi połączył sklepieniami; jakoż dzieło to wielkiego poety nosić może ten sam napis na sobie, jak na bramie otchłani skazanych położył:

Ginstilia mosse 'l mio alto fattore,  
 Fece mi la divina potestate,  
 La somma sapienza e il primo amore.

To co stanowi koronę dzieła, Alighieremu należy — w zakończeniu poematu rozpoczętego przez Homera błędne cienie Tartaru, do zmyśleń poetyckich liczone, nabierają prawdy; exystencja piekła wynika z exystencji nieba, z przeciwieństwa dobrego od złego i z uznania, że najwyższa mądrość i najwyższa piękność górą idzie i trzyma sąd nad tem co brzydkie, głupie i nikczemne, a któreto uznanie gruntuje się na wrodzonym pociągu moralnym człowieka ku wszystkiemu, co piękne i szlachetne.

In fuoco amor mi mise,  
 In fuoco amor mi mise,



Śpiewa święty Franciszek z Assyżu, a za nim jego następca Alighieri; i ci dwaj najwyżsi poeci chrześcijańscy stoją obojcie w dziedzinie natchnień na jednej i tej samej wysokości. Nad świętego Franciszka nikt wyższego hymnu miłości dla Stwórcy nie wyspiewał, nad Danta nikt potężniejszej epopei. Jak z *Iljady* i *Odysei* homerowej Eschyles swoich Atrydów straszliwą wysnuł historję, tak z Boskiej komedyi Danta tragiczy włoscy biorą wypadki do nowożytnej tragedyi. Alfieri *Mirrę* i *Pia di Tolomei*, Pellico *Franceskę* da Rimini utworzyli, nie licząc innych poetów niższego poziomu. Tak czem dla starożytnych Homer, tem dla nowszej Dante stał się źródłem nieprzebranem do tragedyi, ojcem nowożytniej poezyi włoskiej.

Wiekі XIII i XIV, do których Dante należy, historycy jak gdyby czasy nasze miały być trzecią częścią i ostatnią trylogii dziejów, średniemi nazywając, wyrozumowali posłannictwo Danta, oznaczyli mu jego urząd wypowiedzema ostatniego słowa wieków średnich przy ich upadku, i od tego czasu cała budowa gotycka miała się rozpaść i społeczeństwo w nowe, żadnego stosunku z przeszłością niemające wstępować miało przeobrażenia... Tymczasem cóż się dzieje?... Po reformie, po rewolucjach, w pełnym wieku dziewiętnastym, Florencja dla celów politycznych rozszerzająca wolnomularstwo, wywiesza stare chorągwie, złoci swoje lilje republikańskie, buduje kościoły z niezmiernym kosztem i stawia posągi poecie, który pojęcie jej rzeczywistej wiary katolickiej najdoskonalej kształtował; i otóż owe niby skończone wieki średnie powracają do oczu, mniej tylko pychą baronów i hrabiów, mniej tyraństwem książąt, które chrze-

ściaństwo naprzód pracą fratri minores, drobnych braci świętego Franciszka — stowarzyszeniami miłościwemi, a następnie strasznemi wysileniami, morzem krwi na głębiach swoich pochłonęło.

Tak w Rzeczypospolitej chrześcijańskiej najwyższy ustawodawca nie zmuszczenie ale przemienienie (*transfiguratio* powszechnem postanowił prawem.

Słabe strony Danta jako człowieka sześćset lat grobu zatarło; naród zrozumiał, że jego listy do cesarza były raczej przywoływaniem kary bożej na zepsute miasto, niż przywoływaniem nieprzyjaciół, i jak nikt u nas nie żali się na proroka Skargę, zapowiadającego upadek Polski, tak z Florentczyków nikt przeciw poecie głosu potępienia podnieść się nieważy. Wielkości mają tę wolność słowa, której miernościom szermującym porządek społeczny zabrania.

Jeżeli Homer i Wirgili prawdziwie szczupłej liczbie miłujących literaturę są znani, tem [mniej Dante, chociaż na jego pochwałę wszyscy się składają. I nie dziw; budowa tak wielka jak jego komedyi nie ładu okiem może być objęta; dzieci widzą w niej tylko cherubinów, architekci tylko linie, muzycy tylko piękność słowa, teologowie tylko sumnę świętego Tomasza z Akwinu, a mało takich którzyby wszystko to razem spostrzegli i do rozmowy z duchem wielkiego autora się podnosili.

Prawdziwa poezja, powiada Ernest Naville, odradza ducha, uszlachetnia życie oświecając je najwyższem światłem, nie zniechęca do rzeczywistości i obowiązków, owszem podnosi życie na wznioślejszy nastrój, a obowiązek ubó-

stwia. Ideal to odbicie najwyższej jasności, a sztuka to pierścień i łańcuch złoty łączący niebo ze ziemią.

Taką jest poezja Danta, owa katedra pełna łuków sklepień łamanych, na której malowane okna patrzący z zewnątrz smutną ją i ponurą znajduje, a której piekności, mówiąc słowami Goethego, tylko ten się podziwi, kto wewnątrz do tej wejdzie świątyni; nie dla filistynów bowiem literackich, dla dzieci bożych takie się stawiają budowy.

Objasniacze Dantego od wieku XIV. poczynając, od Jacopo della Lana, Piotra i Jakóba Alighieri, Tronto, Boccacio, Villani, Pari, Dionisii, Lombardi aż do Ugo Foscolo, Costa, Portirelli, Kannegiesser. Rosetti, Osanam, de Laménais, Balbo i Torri, nie licząc artykułów po piśmiech periodycznych, oraz dzieł traktujących o Dancie w językach niemieckim, angielskim i innych, tyle o poecie włoskim popisali, że z dzieł ich możnaby małą bibliotekę ułożyć; mimo to wątpię, czy Dante więcej znanym jest i rozumianym niż w czasie swoim, kiedy idącego przez ulice Florencyi mieszkańcy wskazywali palcem wołając: patrzcie, oto człowiek, który wchodzi do piekła kiedy chce i powraca przynosząc wieści z otchłani, cały czarny i z brodą od wichrów piekielnych potarganą. — Lud włoski takim go widział w owe czasy, i taką o nim tradycję przechował. Po sześciuset latach Dante ten sam żyje w umysłach ludu; dom jego pokazują sobie chłopci toskańscy: e qua ove nasce Dante.

W literaturze polskiej wpływ Danta najwyraźniejszy widać na Zygmuncie Krasińskim. Słowacki we Florencyi nazwał się małym Dancie (Dantyszkim), i napisał poemat

o piekle. A inni Dantyszkowie, którzy choć Florencyi niewidzieli i Dantego nie czytali, przez tożsamość położenia i religijność usposobień wpadają mirrowoli na ton Dantejski, tak że nieraz zdaje się, jakby echo słów z nad Arno odbijało się nad brzegami Wisły i Zbrucza.

Dante w Europie po czasach rzymskich rozpoczyna jeden z pierwszych szereg politycznych wygnańców, i ztąd to książka jego stała się katechizmem następnych, rodzajem Mojżeszowego dekalogu tułaczy. Jakoż widzimy, że z Włochów niema wygnańca, któryby nie znał Alighierego i na jego maxymach się nie opierał: od Mazziniego do dall' Ongaro i nie pojmując całości budowy przeciwiając się wielu pomysłom, ogół przyjmuje go i idzie naprzód po raz wytyczonej drodze. Duch, jaki powia na Danta, czuć się daje we wszystkich literaturach emigracyjnych. Brodzińskiego liryczna proza toć to jakby karty z komedyi, brakuje tylko zkształtowania pojęć, utworzenia ideału społecznego, który u Danta cały znajduje się w kościele i państwie, u autorów zaś naszych jest w ojczyźnie i wolności bez oznaczenia dokładnie narodowi widomego ideału, do którego na drodze walki ma się nieustannie odnosić.

Wiktor Hugo miewa czasami w prozie swojej zaczucie Dantego, prędko wszakże traci go z oczu rozbijając się w sceptyzmie, albo druidycznej religii Gallów.

Taka potęga umysłowa, taka nieprzeparta logika i piękność razem, uczczoną została przez naród — a dzień ten uroczysty radłbym opisać jak się oczom moim przedstawił.

W wielkiem Oratorjum, które przedwieczna wygrywa Opatrzność, wszystkie tony harmonijnie się schodzą toż i uroczystość wielkiego gieniuszu narodu zesła się z założeniem stolicy we Florencyi, jak dwa zgodne tony muzycznej kompozycji.

Zarządzając składkę na posąg Danta lud włoski nie wiedział, że Florencja będzie jego stolicą; rzecz ta więc nie była przemyślaną i ułożoną, ale zesła się opatrnie, jakby to ubłogosławienie ludowe poety, ten dzień uroczysty był dniem jego tryumfu, jego politycznego wniebowstąpienia — cel jego życia jako Włocha zdaje się być osiągnięty. Italia szczęśliwa, i czego od lat dawnych nie widziano, zapala się tysiącami lamp kopuła katedry florenckiej, i uroczystość wieszcza zdaje się i kościół obchodzić.

Za kopułą del Duomo rozświecają się wszystkie wieże kościołów po wzgórzach otaczających Florencję, Fiesole S. Miniato, a rzeka Arno zda się nie toczyć wód ale brylantowe ognie. Palazzo Vecchio, Bargello mrugają milionami świateł; ożyły i rozświeciły się na ten dzień wszystkie świetne wspomnienia Florencyi, a pod festonami z kwiatów tłumy szczęśliwego ludu mijają się, i na wszystkich ustach słyhać imię nieśmiertelnego wieszcza.

Koło katedry chorągiew miasta ze dzwonkiem, około którego niegdyś gromadzili się rycerze na wojnę wychodzący, dalej wprost kościoła na filarze z daszkiem gotyckim popiersie Danta, który siał tu, patrząc i podziwiając cud architektury włoskiej — jego chorągwie, jego herby rodzinne (skrzydło złote w czarnem polu) zatrzymują wieśniaków: ecco Dante nostro poeta.

Sorce się ściska patrząc na tyle chwały i przypominając dni szczęśliwe niegdyś swojego narodu; słusznie bowiem powiedział Boetius a za nim Dante powtórzył:

Nam in omni adversitate fortunae infelicissimum genus est infortunii, fuisse felicem.

## ARTYŚCI.

Nie dawno temu jeszcze mówić o sztuce w Polsce i o potrzebie takowej, pociągało za sobą zarzut obojętności na nieszczęśliwe położenie kraju, niepatryotyzm. Nieozdabiamy sobie więzienia, wołano — malarstwo na co nam się przydało? posągi marmurowe pękają na mrozie północnym i t. p.; i do dziś dnia zdaje mi się, iż zdanie to znajduje aprobację w kraju, przynajmniej wnosząc z nędzy, jaką cierpią artyści polscy za granicą żyjący; — nie wspierajmy sztuk przez uczucie patryotyczne, nie zaglądamy nawet do pracowni tych ichmościów, którzy uwzięli się upiękniać nam więzienie.

Otóż naprzód co do owego ornamentowania więzień, wiadomo każdemu, że w czasie najistotniejszej walki przeciwko pogaństwu starego świata, sztuki piękne a mianowicie malarstwo w ciemnicach katakombowych jednocześnie się pojawiło, a służyło ku uwidomieniu symbolów nowej wiary — malarstwo katakombowe pracowało wspólnie z męczennikami, i artyści nie odłączali się od ogółu wiernych; współcierpiąc nędzę i prześladowanie, a prześladowanie najcięższe, bo od własnych braci pogan — pracy zaś ich artystycznej nikt za ornamentowanie ciemnic niebrał, za przystrajanie buduarów śmierci, ale w całej zgrozie prawdy za znaki nowej

wiary. Z poezją polską i z malarstwem polskim czyliż nie podobnie się ma w poematach? nad którymi żołnierze starzy nie wstydzą się ocierać łez rozrzewienia, musi być coś głęboko narodowego, musi być wyraz ogólnego nieszczęścia w tych wierszach, których się uczą dzieci ubogich ludzi, musi być prostota, którą jedną najlepiej ubóstwo rozumie; — w obrazach, a mianowicie historycznych, przypomnienie dawnej wielkości, kiedy na nie z radością pogłądamy — artyści zaś zdolni tego dokonać w kraju naszym spełniają urząd malarzy katakombowych, symbolizują ducha, który nami włada, uczą nas a bynajmniej nie rokoszując z nami, we łzach się tarzając i w nędzy najczęściej pędząc życie.

Autor rozprawy o sztuce w Polsce niewątpliwie w najlepszej dążności rzucił zdanie mało bacząc, że u nas, gdzie myślenie jest najcięższem zadaniem, frazes pięknie ułożony przyczepia się do umysłów, jak piosenka brukowa w Paryżu czy Neapolu, i grasuje tak, że aż samemu w końcu autorowi przychodzi przed nią uciekać; — co za szczęście, kiedy można taki frazes powtórzyć: nieprzystrajajmy sobie więzienia — dobry i przy objedzie i w uczonej rozprawie o miłości ojczyzny — i wszędzie osiąga cel pożądaný, obojętność dla sztuki. Gdyby szanowny autor rozprawy pisząc nie słuchał swojego chwilowego ferworu ikonoklastów, ale i na dzieje sztuki tak mu doskonale znajome się obejrzał i na stan kraju i na naturę rzeczy, w której spoczywa wolność rozwijania się zdolności we wszystkich kierunkach, i z których żadnemu drogi zatamować niemożna; gdyby się był rozmyślił, że całą sympatyę dla Włoch zapra-

cowali po największej części artyści, że narody ucywilizowane tylko wzbudzają współczucie ogólne w nieszczęściu, że nie samym orężem, rolą i pieśnią, ale i handlem i sztukami i rzemiosłami i nauką i wszystkimi zdolnościami narody się utrzymują, byłby powściągnął pióro i nie dał okazji wszystkim próżniaczym umysłom do wymówki: co nam po sztuce, my tylko do roli i do oręża stworzeni — rola i oręż były dostatecznymi kiedyś za czasów niewiadomych — ale dziś taki naród, któryby tylko orał i wojował, niemiałby prawa zajmować miejsca w rodzinie europejskiej.

Że sztuki piękne w Polsce nie zniewieściły ducha rycerskiego, dowodem ostatnie powstanie, w którem główny udział wzięła szkoła sztuk pięknych.

A teraz co do wysokiego zadania samejże sztuki, i na co się ona przydać może.

Naprzód, na to na co się przydała w katakombach, i na to, na co się przydała Grekom i Włochom, że na głos ich boleści niema szlachetnej duszy, któraby nie czuła się związaną dla nich wdzięcznością za naukę i wyobrażenie o piękności — to jedno; a drugie i najważniejsze, że oto Człowiek, o którego exystencji wyraża się Pindar: że jest cieniem snu — jak cień senny przeszedłby, gdyby go sztukmistrz pamięci nie uprzytomnił — sztuka więc zatrzymuje go dla nauki potomnym, a nie tylko na kartach księgi, ale i na płótnie i w kamieniu krystalizuje cień, a nie dla próżności naszej, ale w gruncie rzeczy dla wyrabiania się natury człowieka, dla podnoszenia coraz wyższego ku swojemu stwórcy; tak sztuki pomagały wszelkiej religii i wszelkiej cywilizacji, i przyczyniały się do prowadzenia



działa Boga równie dobrze jak religie. Wreszcie dla nauczania także, czem jest prawdziwa dostojność, uszlachetnienie i uświęcenie moralne, które jeden tylko wielki artysta w obrazie czy rzeźbie może plastycznie wydać dla społeczeństwa, i tym sposobem niejako wydrzeć tajemnicę pozagrobowego życia — taki jest istotny cel sztuki.

W wierszu moim nieszło mi bynajmniej o dydaktykę — chciałem tylko pokazać, że bez natury i pięknych wzorów, trącających umysł artysty i pobudzających do odtwarzania zmarłej wielkości, bez takich pomocy, jakie miał Rafael, nawet sam wielki Rafael niebyłby Szkoły Ateńskiej, Parnasu i Dysputacyi zostawił — szczęśliwy, kto w ciągu życia miał sposobność widzieć wielkich i świętych, i komu piękność natury była pobudką do uniesień i twórczości.

W kraju naszym jednego tylko wymieniam hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego jako lubownika dzieł artystów polskich i Seweryna hr. Mielżyńskiego; za granicą jeden jedyny znajduje się hr. Xawery Branicki — o innych niewiem.

### FELICE ALIBERI.

Gazeta francuzka (*L' Echo du Tarn*) zamieściła przed niedawnym czasem artykuł o tym dziwnym człowieku, że schwycony w lesie, poprowadzony do prefektury, i zapytywany o sposób do życia odpowiedział, iż niepotrzebuje pomocy niczyjej, że żywi się leśnymi ziołami i korzonkami, i okazał świadectwa uczciwości swojej od mieszkańców, w których okolicach przebywał; zamknięty do więzienia przez dni siedm nie w usta nieprzyjął, co przekonało osta-

teczenie prefekturę, i jako nieszkodliwy obłąkaniec wypuszczony został na wolność.

Ten Felice Aliberi, rodem z Turynu, włóczy się dotąd po lasach śpiewając pieśni przez siebie ułożone.

